



Biuro Podróży JUVENTUR-GORZÓW
Wełniany Rynek 8 66 - 400 Gorzów Wlkp.
tel. - 95 7 202 651; 095 7 202 893; 95 7 202 663
www.juventurgorzow.pl biuro@juventurgorzow.pl

➔ **WCZASY**
 ➔ **WYCIECZKI**
 ➔ **KOLONIE**

MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY AUTOKAROWE
USŁUGI NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE



sprawdzony przewoźnik
od ponad 30 lat!



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• PAŹDZIERNIK 2017 • NR 10/2017 (34)

Babcia Noncia Honorową Obywatelką Miasta Gorzowa

Akt nadania Alfredzie Markowskiej, znanej jako Babcia Nońcia, honorowego obywatelstwa był najważniejszym punktem uroczystej sesji rady miasta, która odbyła się w połowie września 2017 r. Więcej na s. 3.



Fot. Renata Ochwat

Nie wystarczy postawić kolorowe pojemniki na śmieci

W Gorzowie selektywna zbiórka śmieci w dużej mierze stała się fikcją

Nie dosyć, że mieszkańcy na różne sposoby zostali skutecznie zniechęceni do selekcji komunalnych odpadów, to na dodatek firmy przewozowe nagminnie wrzucają wszystko do jednej śmieciarki i tak wiozą na wysypisko w Chrościku. Tam firma Inneko dokonuje właściwej selekcji i wszyscy są zadowoleni. Firmy przewozowe oszczędzają na przejazdach, a Inneko zarabia na każdym kilogramie dostarczonych śmieci.

Tymczasem 1 lipca tego roku, jak już informowaliśmy, weszła w życie nowa ustawa śmieciowa, która ujednoliciła w całym kraju zasady selektywnej zbiórki śmieci. Dzięki temu segregacja odpadów komunalnych ma być łatwiejsza i bardziej powszechna. Przede wszystkim segregacja śmieci stanie się obowiązkowa dla wszystkich, bo inaczej Polska nie uzyska do 2020 roku 50% recyklingu, czego wymaga od nas Unia Europejska, która daje pieniądze na gospodarkę odpadami. Samorządy mają jednak pięć lat na pełne wdrożenie nowej ustawy. W Gorzowie właśnie postanowiono, że po nowemu będziemy segregować śmieci od 1 grudnia, bo z powodu przetargowych procedur i dużych zmian w systemie wcześniej się nie da.

W wielu gminach dotychczasowe zasady segregacji śmieci były już zbliżone do wprowadzanych obecnie. Szczególnie w odniesieniu do podziału na frakcje i używanie kolorowych pojemników. Ale nie w Gorzowie, gdzie maksymalnie utrudniono mieszkańcom wdrożenie się i prowadzenie selektywnej zbiórki śmieci, a czarne pojemnik w ciemnych altanach straszą do dzisiaj. Teraz

z mocy ustawy ma być zupełnie inaczej. Określone frakcje przypisane zostaną bowiem w całym kraju do określonego koloru pojemników. I tak: papier będziemy wrzucać do niebieskich pojemników, tworzywa sztuczne i metale do żółtych, szkło do zielonych, a wszelkie odpady biodegradowalne do brązowych. Czyli będą cztery podstawowe rodzaje śmieci i cztery kolory pojemników. Plus piąty – czarny, na śmieci zmieszane. Ta unifikacja powinna sprawić, że nie tylko łatwiej przyswoimy sobie zasady segregacji, ale również znacznie łatwiej będzie nam trafić do określonego pojemnika zarówno we własnej altanie śmietnikowej, jak i w każdym innym miejscu.

W nowym systemie segregacji, który ma obowiązywać u nas od 1 grudnia, ceny za odbiór śmieci mają pozostać po staremu. Za posegregowane odpady zapłacimy więc 13 zł miesięcznie od osoby, za zmieszane 19 zł. Bardzo się jednak obawiam, że nauka nowego potrwa u nas długo. Nie dosyć, że zostaliśmy przez ostatnie lata mocno zbałamuceni i zmieszani w sprawach śmieci, to nie widać i nie słychać żadnej akcji informacyjnej czy działań edukacyjnych. I m.in. za brak działań w tym zakresie dyrektor biura ZCG MG-6 został niedawno odwołany. Tu bowiem potrzebna jest wszechstronna informacja, solidna reedukacja i ciężka praca od podstaw, by zmienić złe nawyki i przyzwyczajenia gorzowian. Już nie wystarczy postawić kolorowe pojemniki i uważać problem za załatwiony.

JAN DELJEWSKI

Osiedle
| Olimpijska

Spokój, bliskość, bezpieczeństwo

tel. 660 590 418 www.osiedleolimpijska.pl

ul. Olimpijska 6
vis-a-vis
Biedronka



KALENDARIUM
Październik 2017

● 1.10

1960 r. - wznowił działalność Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie.

1989 r. - rozpoczął działalność Dom Brata Alberta w Gorzowie; do nowo urządzonego schroniska dla bezdomnych przy ul. Jerzego 23 trafił pierwszy bezdomny.

2001 r. - w wyniku eksplozji pyłu aluminiowego w wytwórni Italian Look na terenie Stilonu 8 osób odniosło obrażenia, w tym 7 ciężko; spośród nich zmarło 5 osób.

● 3.10.

1954 r. - w Gorzowie odbyły się Mistrzostwa Federacji Stal; zwyciężył Paweł Waloszek (Stal Świętochłowice), czasem 85,0 s. ustanowił rekord 395-metrowego toru, a gorzowianin Tadeusz Stercel go wyrównał; był to pierwszy oficjalny rekord gorzowskiego stadionu żużlowego.

● 5.10.

1985 r. zm. - Piotr Wysocki (87 l.), powstaniec wielkopolski, pierwszy po wojnie prezydent Gorzowa (1945-1947), następnie prezydent Piły i starosta powiatowy w Szczecinie.

2014 r. - po zwycięstwie w meczu z Unią Leszno po raz pierwszy od 31 lat i po raz ósmy w historii „Stal” Gorzów został drużynowym mistrzem Polski.

● 6.10.

2001 r. - gorzowianom udośćniono po raz pierwszy lodo-wisko na „Stowiance”.

1997 r. - na Studnię Czarownic, przeniesioną z zaplecza Urzędu Miejskiego na Wełniany Rynek, wróciła postać wiedźmy, zrekonstruowana przez Zofię Bi-lińską.

● 8.10 2004 r. - na drodze nr 3

koło Marwic, na rogatkach Gorzowa, zabita została 300-kilogramowa kłempka; był to ostatni łódź, który od 2 lat wałęsał się w podgorzowskich lasach.

● 9.10.

1969 r. - w obecności prawie 17 tys. kibiców, co było rekordem frekwencji, na stadionie przy ul. Śląskiej rozegrany został międzynarodowy mecz towarzyski, w którym Stal Gorzów, jako nowo kreowany mistrz Polski, pokonał mistrza ligi angielskiej Poole Pirates 48:30.

1901 r. ur. się - Irena Byrska, aktorka i reżyser teatralny, b. dyrektor gorzowskiego teatru, (1963-1966), zm. w 1997 r.

● 10.10.

1968 r. - na stadionie Stali - po raz pierwszy przy świetle elektrycznym - rozegrano międzypaństwowy mecz Polska - ZSRR, w którym padł wynik remisowy 39:39; klasą dla siebie był Edmund Migoś, który zgromadził komplet 12 p.

● 11.10.

1964 r. - w Gorzowie rozegrano trzeci test mecz reprezentacji Polski i ZSRR, który wygrała reprezentacja biało-czerwonych 53:42, w drużynie polskiej wy-

Pracodawcy na dorocznym spotkaniu w Mironicach

Rozmawiali m.in. o współpracy administracji rządowej z pracodawcami.

Lubuska Organizacja Pracodawców po raz XV. była organizatorem Spotkania Seminaryjno-Integracyjnego Pracodawców, które odbyło się w ośrodku „Cysters” w Mironicach. Było to spotkanie szczególne, bo zamykające jubileusz 25-lecia organizacji. Udział w spotkaniu LOP, którym kieruje prezes LOP Henryk Maciej Woźniak, wzięli m.in. minister Elżbieta Rafalska, poseł Jarosław Porwicz, wojewoda Władysław Dajczak oraz wicemarszałek województwa Romuald Gawlik.

Poza nimi w tegorocznym spotkaniu zaproszonych było blisko 200 osób. Wśród nich szefowie najważniejszych firm z północnego regionu województwa lubuskiego, województwa wielkopolskiego i zachodniopomorskiego, oraz goście z Brandenburgii i Saksonii. A także reprezentanci władz administracyjnych i samorządowych oraz eksperci życia gospodarczego, członkowie władz organizacji około biznesowych oraz naukowcy. Rozmawiano o rynku pracy, wpływie pracodawców na bieżącą politykę gospodarczą pa-



Fot. Stanisław Miklaszewski

Wyróżnieni Odznaką Honorową Za zasługi dla Województwa Lubuskiego.

ństwa oraz współpracy administracji rządowej oraz samorządowej z pracodawcami.

Podczas spotkania wyróżniający się członkowie LOP otrzymali odznaki i wyróżnienia. Odznaką Honorową Za zasługi dla Województwa Lubuskiego - Częstochowski Krzysztof,

Jacek Tadeusz, Jarząbek Leszek, Kubzdyl Andrzej, Piosik Stefan, Zyguła Anna; Odznaką Honorową Miasta Gorzowa Wlkp. - Sienkiewicz Tadeusz, Szeligowski Jerzy, Świeszczyk Jan. Ponadto już po raz czwarty przyznano Nagrodę LOP „Lubuski Przyjazny Pracodawca”. Tutaj wyróżnieni zostali:

Kategoria pracodawca mały

Statuetka - PUH SANITEX Jan i Elżbieta Zdrzałka, wyróżnienia - Fabryka Domów PREFADOM Sp. z o.o. w Gorzowie; Centrum Ogrodnicze i Motel Grzegorz Pintał Gorzów;

Kategoria pracodawca średni

Statuetka - BROWAR Witnica S.A., wyróżnienia - Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe POLDREW Sp. z o.o. Zwierzyn, ALGONTEC POLSKA Sp. z o.o., Kostrzyn n/O;

Kategoria duży pracodawca

Statuetka - Gospodarczy Bank Spółdzielczy w Barlinku, wyróżnienia - Ślusarstwo Usługowe HAJDUK Sp. z o.o. Gorzów, IMPULS Sp. z o.o. Gorzów;

Kategoria Pracodawca Samorządowy

Statuetka - Urząd Gminy w Przytocznej, wyróżnienia - Urząd Miejski w Strzelcach Krajeńskich, Urząd Miasta i Gminy w Drezdenku;

Kategoria - Europracodawca:

Statuetka - BIC Frankfurt (Oder) GmbH.

Przy okazji spotkania w ramach projektu EuRegioNet, którego partnerem jest LOP, nastąpiło podpisanie deklaracji Przystąpienia do prac związanych z utworzeniem Klastra Zwalczania Roślin Inwazyjnych. RED

Elektryfikacja albo wykluczenie kolejowe Gorzowa

Stanowisko Lubuskiego Sejmiku Gospodarczego skierowane do władz RP.

Zwracamy się do Pani Premier RP Beaty Szydło, Ministra Rozwoju, Wicepremiera RP Pana Mateusza Morawieckiego, Ministra Infrastruktury i Budownictwa Pana Andrzeja Adamczyka i Prezesa Zarządu PKP PLK S. A. Pana Ireneusza Merchela o podjęcie decyzji o elektryfikacji linii kolejowej nr 203 na odcinku Kostrzyn n. Odrą - Gorzów Wlkp. - Krzyż. Z satysfakcją odnotowujemy rozpoczęcie przez PKP PLK S.A. prac przedprojektowych oraz umieszczenie tej inwestycji na liście rezerwowej Krajowego Programu Kolejowego.

Apelujemy o jak najszybsze umieszczenie jej na li-

ście podstawowej oraz podjęcie ostatecznej decyzji o realizacji.

Uzasadnienie

1. Gorzów Wlkp. jest jedynym miastem wojewódzkim bez dostępu do zelektryfikowanej linii kolejowej.

2. Obecnie nie ma możliwości dojazdu z Gorzowa do żadnego większego miasta w Polsce (w tym oczywiście do Warszawy) bez przełączania wagonów do innego składu z elektrowozem w Krzyżu,

3. Odcinek Krzyż - Piła jest już na liście podstawowej linii przeznaczonych do elektryfikacji.

4. Brak elektryfikacji linii kolejowej sprawia, że zasadne próby organizowania

połączeń dalekobieżnych na tej linii kolejowej, po kilku miesiącach ze względów technicznych są zamykane, jak to miało miejsce w przypadku pociągu nocnego EN „St. Mo-niuszko” z Berlina przez Gorzów do Gdańska i Kaliningradu oraz Warszawy i Krakowa.

5. Po stronie niemieckiej rozważana jest elektryfikacja na odcinku Berlin Lichtenberg - Kustrin Kietz. Jej realizację Niemcy po części uzależniają od elektryfikacji polskiego odcinka: Kostrzyn nad Odrą - Krzyż (dziś z Berlina do Kostrzyna jest kilkanaście połączeń, ale do Gorzowa tylko jedno).

6. Wykonano już modernizację linii kolejowej nr 203 na

odcinku Kostrzyn nad Odrą - Gorzów, a niebawem będą prowadzone prace na odcinku Gorzów - Krzyż.

7. Trwa kapitalny remont estakady kolejowej w Gorzowie.

8. Elektryfikacja jest niezbędna nie tylko dla zwiększenia przewozów pasażerskich, ale przede wszystkim - co bardzo ważne dla rozwoju gospodarczego - przewozów towarowych. Wiele firm zlokalizowanych w pobliżu tej linii chętnie będzie korzystać z transportu kolejowego, co potwierdza wstępne rozeznanie wśród firm działających w pobliskich podstrefach Kostrzyńsko-Ślubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i firm

członkowskich Zachodniej Izby Przemysłowo - Handlowej oraz Lubuskiej Organizacji Pracodawców.

9. Inwestycję w oczywisty sposób uzasadniają względy ekologiczne.

10. Wnosimy o rozważenie partnerstwa polsko-niemieckiego dla realizacji projektu elektryfikacji linii kolejowej na odcinku od Piły przez Krzyż- Gorzów Kostrzyn do Berlina z wykorzystaniem finansowania z funduszy UE przeznaczonych na tworzenie europejskich korytarzy transportowych.

JERZY KOROLEWICZ
Marszałek
Lubuskiego Sejmiku
Gospodarczego

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Kombatantów 2,
66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl.

Babcia Noncia Honorową Obywatelką Miasta Gorzowa

Akt nadania tego obywatelstwa był najważniejszym punktem uroczystej sesji.

Podczas wrześniowej uroczystej sesji Rady Miasta z okazji 760. rocznicy powstania Gorzowa radni przyznali honorowe obywatelstwo znanej Romce oraz przyznali 18 odznak honorowych.

- Pani Alfreda jest autorytetem dla wielu z nas, dla mnie - mówił prezydent Jacek Wójcicki podczas uroczystej sesji Rady Miasta podczas laudacji przedstawiającej postać najnowszej Honorowej Obywatelki Miasta, pani Alfredy Markowskiej, Babci Nonci. Właśnie akt nadania tego obywatelstwa był najważniejszym punktem uroczystej sesji, jak odbyła się w Filharmonii Gorzowskiej.

Uroczysta sesja z okazji założenia miasta miała się odbyć zgodnie z tradycją, czyli 2 lipca, w dniu, kiedy 760 lat temu Albert de Luge dostał dokument lokacyjny miasta Landsberg i zaczął je faktycznie budować. Jednak feralny i tragiczny pożar wieży katedry sprawił, że odwołano dni miasta oraz



Fot. Renata Ochwat

Alfreda Markowska, Babcia Noncia - Honorowa Obywatelka Miasta Gorzowa.

uroczystą sesję. Przeniesiono ją na 15 września.

W sali kameralnej Filharmonii Gorzowskiej zasiedli nie tylko radni, ale także Honorowi Obywatele Miasta w osobach: Zofia Nowakowska, Edward Dębicki, Edward Korban i Dariusz A. Rymar. Zabrakło mecenasa Sta-

niśława Żytkowskiego. Właśnie szacowni goście byli świadkami przyznania obywatelstwa - Alfredzie Markowskiej, Babci Nonci, drugiej po Edwardzie Dębickim przedstawicielce Romów. - Ona uratowała wiele dzieci, sama niektóre wychowała. Po wojnie za-

mieszkała w Gorzowie - przedstawiał Honorową Obywatelkę prezydent Jacek Wójcicki.

Sama Honorowa, mocno już schorowana przybyła na uroczystość w towarzystwie wnuka i córki. I właśnie wnuk, Artur Doliński dziękował w imieniu babci za ho-

nor. - O tym, że mamy skarb, wiemy od dawna, teraz o tym skarbie dowiedzieli się i inni - mówił.

Drugim ważnym punktem sesji było nadanie honorowych odznak za zasługi dla miasta. Tym razem otrzymało je 17 osób i jeden zespół. Nagrodzeni podkreślali, że dla nich to zaszczyt, ale i zobowiązanie. Odznaki wręczał wyróżnionym przewodniczący Rady Miasta Sebastian Pieńkowski w towarzystwie wiceprzewodniczących.

Honorowe odznaki otrzymali: Alicja Bukańska, Urszula Niemirowska, Adam Węśławski, Piotr Pietkun, Robert Trębowski, Roman Piciński, Jerzy Zgorzałek, Zbigniew Sejwa, Wojciech Witkowski, Kazimierz Milanowski, Jolanta Staciwa, Zofia Ewa Wiernicka, Leszek Kobierzewski, Eugeniusz Murawski, Janusz Wójcik, Stefan Sejwa, Sebastian Sobierajski oraz zespół Kapela Retro.

RED

KALENDARIUM Październik 2017

stąpiło 4 zawodników Stali: Bronisław Rogal (9), Edmund Migoś (7), Jerzy Padewski (7) i Andrzej Pogorzelski (6); gwiazdą meczu i drużyną gości był Wiktor Trofimow, który zdobył komplet 15 p

1929 r. ur. się - Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, em. nauczycielka i działaczka charytatywna, założycielka Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, honorowy obywatel miasta, zm. w 2013 r. ● 12.10.

1857 r. - uruchomiono linię kolejową Kostrzyn - Gorzów - Krzyż, stanowiącą fragment tzw. Kolei Wschodniej, wielkiej magistrali kolejowej między Berlinem a Królewcem; początek gorzowskiego węzła kolejowego.

2013 r. zm. - hm. Sylwester Kuczyński (65 l.), działacz harcerski, turystyczny i żeglarski, pierwszy komandor Harcerskiego Klubu Żeglarski „Panta Rhei”, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), b. kierownik Klubu Nauczycielskiego (1989-2012), b. radny (1984-1990); zginął w katastrofie śmigłowca k. Nowego Miasta n. Wartą. ● 14.10.

1980 r. - w podziemiach pawilonu przy ul. Chełmońskiego otwarto Klub „U Szefera”.

2012 r. - Stal Gorzów została wicemistrzem Polski na żużlu; najlepszy sukces ligowy od 28 lat, kiedy gorzowianie zdobyli podobny medal.

1908 r. zm. - Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz (77 l.), szlachcic polski pochodzenia tatarskiego z Nowej Wsi pod Bledzewem, oficer pruski garnizonu landsberskiego, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, fundator cmentarza przy ul. Warszawskiej, gdzie do dziś znajduje się jego grób. 2009 r. zm. - Kazimierz Furman (60 l.), poeta. ● 15.10.

1914 r. - pierwszy pociąg przejechał po gorzowskim wiadukcie, zakończono też przebudowę dworca głównego.

1989 r. - odbyło się zebranie organizacyjne gorzowskiego koła Związku Sybiraków, w którym uczestniczyło ok. 200 osób z Gorzowa i najbliższej okolicy; pierwszym prezesem koła została Anna Makowska-Cieleń. ● 19.10.

2004 r. - w Gorzowie otwarto skate-park w Parku Kopernika. 1990 r. zm. - Leon Kruszona (81 l.), pionier miasta, b. wiceprezydent Gorzowa (1945-1949), organizator i pierwszy przewodniczący gorzowskiej organizacji PPS (1945-1948). ● 20.10.

1986 r. - rozpoczął działalność nowo wybudowany szpital wojewódzki przy ul. Dekerta. 2004 r. - zatrzymany został i następnie aresztowany na 3 miesiące prezydent Gorzowa Tadeusz Jędrzejczak; po wielo-

Mają wiele potrzeb, oczekiwań i chęci życia

Gorzowska Rada Seniorów już działa na rzecz najstarszych mieszkańców miasta.

- *Działalność Rady pozwoli na wykorzystanie bogatego doświadczenia i potencjału seniorów oraz wpłynie na poprawę jakości ich życia* - powiedział prezydent Jacek Wójcicki, wręczając członkom Rady listy gratulacyjne. I dodał - *Wychodzimy naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom zwłaszcza najstarszych gorzowian. Bardzo liczę na Waszą mądrość i doświadczenie przy doradztwie mi w kierowaniu miastem. Zapewniam, że będą Was słuchał bardzo uważnie* - dodał prezydent Gorzowa.

- *Stanowimy 30 procent mieszkańców miasta. Mamy wiele oczekiwań i liczymy na bardzo dobrą współpracę z panem prezydentem, władzami miasta* - powiedziała, występując w imieniu seniorów Irena Polańska.

Rada Seniorów to zespół osób, którym bliskie są sprawy najstarszych mieszka-



Fot. Robert Borowy

Gorzowska Rada Seniorów w komplecie i towarzystwie radnych oraz prezydenta miasta.

ńców miasta. Głównym jej zadaniem jest reprezentowanie interesów i potrzeb środowiska osób starszych w naszym mieście wobec

władz samorządowych oraz formułowanie opinii dotyczących strategicznych i bieżących planów rozwoju gminy.

Radę powołuje Prezydent Miasta, na podstawie uchwały radnych Gorzowa Wielkopolskiego z 29 listopada 2016 roku. Uchwałą

zwołuje pierwsze posiedzenie, które zaplanowano na przełom września i października i podczas którego członkowie wybierają przewodniczącego, jego zastępcę i skarbnika.

Kadencja Gorzowskiej Rady Seniorów trwa 4 lata. Rada ma charakter konsultacyjny, doradczy i inicjatywny. Rada liczy 15 członków, delegowany m.in. przez organizacje społeczne i Uniwersytet Trzeciego Wieku, którzy swoją funkcję pełnią społecznie.

Skład Gorzowskiej Rady Seniorów: Jarosław Marciniak, Wojciech Kazimierz Beker, Jolanta Szeliga - Bujak, Jadwiga Popkowska, Andrzej Jakubaszek, Bożena Kwiatek, Aniela Kubik, Barbara Wierzbicka - Gałgańska, Ewa Plotkowiak - Kulik, Maria Litwiniec, Andrzej Erencowicz, Irena Polańska, Władysław Żelazowski, Jerzy Szymankiewicz, Krystyna Mosoń.

KALENDARIUM
Październik 2017

letnim procesie prezydent Jędrzejczak został uniewinniony od części zarzutów, które był powodem zatrzymania, ale sprawa się jeszcze nie zakończyła.

1995 r. - abp Bazyli, metropolita warszawski i całej Polski w asyście trzech innych biskupów prawosławnych poświęcił cerkiew prawosławną w Gorzowie

● 22.10.

1999 r. - otwarto Watral Sweet Center, urządzone przez Ryszarda Watrala w 11-piętrowym wieżowcu niedosłusznego akademika AWF.

2007 r. zm. - Bożydar Bibrowicz (63 l.), działacz społeczny, żeglarz, założyciel Ligi Obywatelskiej na Siedlicach i Nowego Towarzystwo Upiększania Miasta, inicjator „Kapsuły czasu”.

● 23.10.

1959 r. - zarządzeniem Dyrektora Generalnego Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Mechanicznego Zakładom Mechanicznym „Gorzów” powierzono całkowitą produkcję ciągników C-451; w tym samym roku rozpoczęto też produkcję ciągnika gąsienicowego Mazur D-40

● 24.10.

1994 r. zm. - Edward Pilarczyk (59 l.), b. żużlowiec i legendarny mechanik motocyklowy.

r25.10.

1926 r. - oddano do użytku nowy most na Warcie, trzykrotnie odbudowywany lub przebudowywany, dziś Most Staromiej-ski.

2003 r. - otwarto oficjalnie nowo zbudowaną ul. Słowiańską, a nazajutrz - dwujezdniowy fragment zachodniej obwodnicy miasta od ronda Kasprzaka do granicy miasta (ul. Poznańska)

2007 r. - wieczornym bezpłatnym seansem anim. komedii amerykańskiej „Ratatuj” kino „Kopernik” zakończyło swą 32-letnią działalność.

1848 r. ur. się - Max Bahr, syn landsberskiego kupca, fabrykant, działacz społeczny, założyciel fabryki juty, fundator obiektów publicznych, honorowy obywatel miasta, zm. w 1930 r.

1933 r. ur. się - Hieronim Świerczyński, architekt, współzałożyciel Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i jednodniówki „Ziemia Gorzowska”, twórca m. in. kościoła w Kostrzynie, zm. w 2004 r.

● 26.10.

1969 r. - Edward Jancarz wygrał klasyfikację w IX edycji „Złotego Kasku”, na drugim miejscu uplasował się Andrzej Pogorzelski; był to drugi „Złoty Kask” dla Gorzowa.

2000 r. - w Gorzowie otwarty został, wówczas największy na Ziemi Lubuskiej, dom handlowy „Panorama” Ireny i Zdzisława Kałamağów; w bu-

Pedofil podejrzany o zgwałcenie 8-latki został zatrzymany!

W tej sprawie podjęto wyjątkowo intensywne i żmudne czynności policyjne

Tego wrześniowego popołudnia lubuscy policjanci zaangażowani byli w ustalenie osoby odpowiedzialnej za doprowadzenie do obcowania płciowego z 8-latką. Do sprawy decyzją Komendanta Wojewódzkiego Policji w Gorzowie Wlkp. wytypowano najlepszych i najbardziej doświadczonych policjantów z KWP w Gorzowie Wlkp., którzy wspierali kolegów z powiatu strzelecko-drezdeneckiego. W czynnościach wykrywczych i operacyjnych zaangażowani również byli policjanci z województwa zachodniopomorskiego i wielkopolskiego. Początkowo to bardzo niewiele informacji, które z uwagi na dobro małoletniej i traumatyczne przeżycia, nie mogły zostać bezpośrednio od niej uzyskane. Ale policjanci prowadzili swoje ustalenia i rów-



Fot. Materiały policyjne

nolegle korzystali z wielu form policyjnych działań, aby znaleźć punkt, który dałby im możliwość i przepustkę do dalszych ustaleń. Żmudna

ale i zarazem intensywna praca poparta z pewnością doświadczeniem policjantów zajmujących się tym tematem, pozwoliła na gromadze-

nie informacji i materiałów rzucających światło na sprawę. W efekcie i na ich podstawie wytypowano osobę, która mogła być od-

powiedzialna za te bulwersujące zdarzenie.

W noc przed zatrzymaniem podejrzanego policjanci pracowali nad najbardziej optymalnym założeniem taktycznym, w kontekście dotarcia do posesji i skutecznego zatrzymania mężczyzny. Tak też się stało. Grupa policyjnych antyterrorystów przeprowadziła spektakularną akcję, wobec której 21-latek był bezradny. Mieszkaniec powiatu strzelecko-drezdeneckiego został następnie przewieziony do Komendy Powiatowej Policji w Strzelcach Krajeńskich, gdzie oczekuje na przeprowadzenie z jego udziałem czynności procesowych. Podejrzany jest o zgwałcenie osoby poniżej 15 roku życia, za grozi mu mu pobyt w więzieniu na czas nie krótszy od 3 do 12 lat.

21-letni nożownik zatrzymany w dniu zdarzenia

Mieszkaniec Gorzowa ugodził nożem dwóch mężczyzn i uciekł z miejsca zdarzenia.

W ten wrześniowy sobotni poranek przed godziną 10.00 w gorzowskim parku Kopernika doszło do sprzeczki między trzema mężczyznami. W pewnym momencie jeden z nich - 21-letni mieszkaniec Gorzowa wyciągnął nóż i ugodził mężczyzn w brzuch i klatkę piersiową. Po całej sytuacji napastnik oddalił się z miejsca zdarzenia. Wezwane na miejsce pogotowie ratunkowe przetransportowało dwóch rannych mężczyzn do gorzowskiego szpitala, którzy natychmiast trafili na blok operacyjny.

W czasie, kiedy medycy walczyli o zdrowie i życie pokrzywdzonych gorzowscy policjanci pracowali już na tą sprawą. Komendant Miejski Policji w Gorzowie, insp. Stanisław Panek zarządził

alarm dla wszystkich gorzowskich policjantów i koordynował całe działania. Początkowo informacji o samym zdarzeniu i jego uczestnikach było niewiele. Jednak dzięki wnikliwej, wręcz mrówczej pracy operacyjnej policjantów wydziału kryminalnego z godziny na godzinę informacje na temat samej sytuacji, a zwłaszcza osoby odpowiedzialnej za te zdarzenie, informacji było coraz więcej. Równolegle do czynności wykrywczych, w parku Kopernika trwały czynności procesowe. Policjanci prowadzili oględziny miejsca zdarzenia, prowadząc jednocześnie poszukiwania noża, którego miał użyć napastnik. Około godziny 16.00 policjanci Samodzielnego Pododdziału Prewencji Policji w Gorzowie zauważyli na jed-

nym z przystanków autobusowych mężczyznę, odpowiadającego rysopisowi poszukiwanego napastnika. Mężczyzna w chwili zatrzymania był nietrzeźwy i został przewieziony do gorzowskiej komendy. Nóż, którego 21-letni mieszkaniec miasta użył do ataku, został zabezpieczony przez policjantów.

Następnego dnia z zatrzymanym mężczyzną przeprowadzono czynności procesowe. Został przesłuchany i usłyszał on zarzut spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, do którego się przyznał. Za te przestępstwo grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności. Sąd po analizie materiału dowodowego, na wniosek prokuratury aresztował 21-latkę na trzy miesiące.

Nietrzeźwy, z krzakiem marihuany kierował mimo sądowego zakazu

Policjanci zatrzymali nietrzeźwego kierowcę samochodu, który wioził pasażera i krzak marihuany.

W ten wieczór około godz. 21.00 patrol gorzowskich policjantów otrzymał informację o oplot, którego kierowca może być nietrzeźwy. Kilka chwil później funkcjonariusze byli już na osiedlu Górczyn. Tu zauważyli poszukiwanego pojazd. Na ul. Obrońców Pokoju zatrzymali kierującego oplotem do kontroli. 31-letni mężczyzna, który siedział za kierownicą, został poddany badaniu na zawartość alkoholu w organizmie. Informacja o jego nietrzeźwości potwierdziła się. Urządzenie wskazało ponad dwa promile. W samochodzie znajdował się także 30-letni pasażer.

W czasie drogowej kontroli policjanci zwrócili uwagę na krzew przewożony na tylnym siedzeniu oplota. Okazało się, że była to marihuana. Funkcjonariusze dokonali także sprawdzenia dokumentów i tożsamości mieszkańców jednej z podgorzowskich miejscowości. 31-letni mężczyzna w ogóle nie powinien siadać za kierownicą, bo miał sądowy zakaz prowadzenia pojazdów.

Dla kierującego oplotem podróż zakończyła się w gorzowskiej komendzie. Tutaj spędził noc. Po wytrzeźwieniu został przesłuchany i przedstawiono mu zarzuty.

Obnażał się przed kobietami, został zatrzymany

Kryminalni zatrzymali mężczyznę, który obnażał się w Parku Słowiańskim.

Informacja o mężczyźnie, który się obnaża, trafiła do gorzowskich policjantów na początku września. Wtedy to nieustalona osoba miała w okolicach ul. Słowiańskiej

i Żwirowej rozbierać się przed przypadkowo napotkanymi kobietami. Do podobnego przypadku doszło w poniedziałek 18 września br. w okolicach Parku

Słowiańskiego. Chwilę po zgłoszeniu na miejscu pracowali już kryminalni z I Komisariatu Policji. Policjanci zebrali niezbędne informacje. Te doprowadziły funk-

cjonariuszy do mieszkańca Gorzowa.

53-latek został zatrzymany i przewieziony na komisariat. Tu przyznał się, że nie zachowywał się zgodnie z pra-

wem i złożył wyjaśnienia. W jego sprawie został skierowany wniosek o ukaranie do sądu. Będzie odpowiadał za nieobyczajne zachowanie.

Ta jadłodajnia już nie nakarmi gorzowian

1 września 2017 r. z pejzażu gorzowskiej gastronomii zniknęła Jadłodajnia pod Łabędziem.

Ostatni posiłek wydano tu 31 sierpnia. I nikt nawet nie policzył ile wydano tu obiadów, ilu gorzowian i przejezdnych tu się posilało, nawet stołowało, ale z pewnością było ich bardzo, bardzo wielu.

Przez wiele lat przechodziłam obok tego miejsca i jakoś nigdy się nie zdarzyło, żebym tam weszła. Może dlatego, że jakoś z jedzeniem mam pod górę, może nie bardzo wiedziałam, co tam może mnie spotkać. Aż pewnego dnia dostałam zadanie pisanie o jedzeniu, niedrogim, ale smacznym. Tak, tak - ja. No i w końcu drogi zawiodły mnie do Łabędzia.

Byłam zaskoczona. Klimat żywym wyjęty z lat 70. XX wieku. Karta też z tamtych czasów, ale jedzenie było smaczne. Tym, czym byłam wówczas najbardziej zdumiona, był ruch. Ciągłe ktoś tam wchodził i wcale nie byli to ludzie starsi ode mnie lub w moim wieku. Bardzo dużo było młodych, którzy zamawiali proste danka, jak pierogi czy coś w tym stylu. I z reakcji obsługi widać było, że to nie są przypadkowi klienci. Pogadałam sobie wówczas z takimi młodymi. I to od nich usłyszałam, że Łabędź dla nich to fajne miejsce, bo niedrogo, bo smacznie, bo z ich punktu widzenia ciekawie.

No, ale czas nie stoi w miejscu, właścicielka Anna Gonciarska po 35 latach prowadzenia tego biznesu uznała, że czas na zasłużoną emeryturę i reali-



Obiad w Jadłodajni pod Łabędziem. Kotlet w typie szwajcarskim, czyli z jajkiem na wierzchu. Do tego ziemniaki z koperkiem i półtora porcji surówki, czyli trochę buraków i trochę mizerii. I obowiązkowo kompot z jabłek. A wszystko za 13,30 zł.

zując innych planów, na które nie było czasu, kiedy się prowadziło własny interes. Ja to bardzo dokładnie rozumiem. Bo każdy w końcu chce mieć czas, żeby coś własnego i tylko dla siebie robić. Szkoda może trochę, że nie znalazł się następca, który by nadal tę jadłodajnię, w moim mniemaniu prostą kontynuację barów mlecznych nadal poprowadził. Dobrą informacją jest też i ta, że wprowadzi się tam bar Agata, też ciekawe miejsce, też bar mleczny przeniesiony z dawnych lat. Akurat ja do Agaty zaglądałam, zwłaszcza jak mieściła się przy Chrobrego, naprzeciw katedry, a jej szefową była dziś moja koleżanka z turystycznego szlaku. Zobaczmy, jak to będzie działać. Za jakiś

czas tam się wybiorę na ruskie pierogi...

A tak relacjonowałam na łamach echogorzowa.pl w czerwcu 2016 r. swoją kulinarną przygodę w Jadłodajni pod Łabędziem:

Takich barów i takiego jedzenia prawie już nie ma

Bryzol, kotlet mielony, ale pierogi z serem czy naleśniki można zjeść w Jadłodajni pod Łabędziem. Dla niektórych jest to dodatkowo wyprawa do świata, którego już dawno nie ma.

Jadłodajnia pod Łabędziem mieści się od zawsze na rogu ul. Sikorskiego i Orłąt Lwowskich. Wchodzi się do niej po kilku schodkach i kto pierwszy raz tam będzie, zobaczy scenerię z minionej epoki. Bo ściany pokrywa

boazeria, stare lampy pamiętają chyba epokę Edwarda Gierka. No wrażenie jednak jest spore.

Zaskoczeniem też jest karta - menu, bo wypisana na stałe na papierowej tablicy. No i w menu stałe potrawy, jak naleśniki z serem za 4 zł, zupa kapuśniak za 3,80 zł. Poza tym są gotowe zestawy obiadowe, w większość z nich poniżej 10 zł. I tak można zjeść zrazy, do tego ziemniaki i jakąś surówkę. Poniżej 10 zł kosztuje też bryzol z pieczarkami, ziemniakami i buraczkami. Prawie 10 zł trzeba zapłacić za pulpety, stek wieprzowy, filet z miruny czy kotlet mielony. Powyżej 10 zł, bo 10,80 kosztuje kotlet w typie szwajcarskim oraz kotlet schabowy, za ten trzeba zapłacić

10,90 zł. Zawsze do obiadu można sobie zamówić kompot za 1,60 zł.

I choć bar z poprzedniej, a może jeszcze i poprzedniej epoki, to ruch tam spory. Bo przychodzą ludzie na obiad abonamentowy, zaglądają studenci z AWF, bywają licealiści. I z ich zachowania można wnosić, że są stałymi bywalcami. Bo bez patrzenia na kartę zamawiają wybrane dania.

Na moje oko w lokalu jednorazowo zmieścić się może około 50 osób. I co prawda, choć kompletu nie ma, to jednak cały czas część stolików jest zajętych.

Ja się decyduję na kotlet w typie szwajcarskim, czyli z jajkiem na wierzchu. Do tego dostaję ziemniaki z koperkiem i półtora porcji surówki. Czyli trochę buraków i trochę mizerii. No i obowiązkowo kompot z jabłek. Za wszystko płacę 13,30 zł. No i czekam kilkanaście minut na jedzenie, bo kotlet jest smażony na bieżąco.

Jedzenie jest smaczne, choć jak dla mnie kotlet mógłby być mniej słony. Ale wszystko inne jest w porządku. Lubię zielsko, więc ziemniaki z koperkiem zdecydowanie mi odpowiadają, surówkom też nic nie można zarzucić. A kompot jest taki, jaki robiła moja babcia, jabłka i cynamon. No i ważne jest też to, że nie jest słodki.

Domowe jedzenie w starym stylu i w dekoracjach jak z filmów Stanisława Barei. Zaskoczenie było przyjemne.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Październik 2017

dynku tym uruchomiono pierwsze w regionie schody ruchome.

2007 r. - ruszyło multikino „Helios” w „Askanie”.

1927 r. ur. się - Tadeusz Stercel, b. żużlowiec Unii, Gwardii i Stali (1947-1962), idol toru lat 50., zm. w 1991 r.

1960 r. zm. - Edward Stapf (46 l.), lekarz-chirurg, ordynator i dyrektor szpitala w Gorzowie (1953-1958), autor pierwszej w historii Gorzowa operacji na otwartym sercu, przewodniczący społecznego komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza.

● 27.10.

1945 r. - odbyło się zebranie założycielskie Gorzowskiego Towarzystwa Łowieckiego, na czele którego stanął Włodzimierz Korsak.

1940 r. zm. - prof. Ernst Henseler (78 l.), artysta malarz rodem z Wieprzyc, profesor w zakładzie naukowym muzeum rzemiosł artystycznych oraz na politechnice w Berlinie.

● 28.10.

1945 r. - ks. Edmund Nowicki, administrator apostolski Kamieński, Lubuski i Prałatury Piłskiej, dokonał ingresu do gorzowskiej katedry.

1971 - odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego w gorzowskiej filii WSWF.

1995 r. - w hotelu „Mieszko” otwarto kasyno gry, prowadzone przez firmę „Casino Poland Wrocław”.

1992 r. zm. - Zdzisław Morawski (66 l.), pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK.

● 29.10.

1952 r. - zlikwidowana została Powiatowa Szkoła Kucia Koni w Gorzowie.

1980 - otwarty został Klub „Pod filarami”, którego kierownikiem był wówczas Zbigniew Siwek, po którym pałeczkę przejął Bogusław Dziekański; data ta uchodzi za początek obecnego Jazz Klubu „Pod filarami”.

1924 r. ur. się - Zbigniew Herbert, jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, b. kierownik literacki Teatru im. Osterwy (1965-1966), patron gorzowskiej biblioteki, zm. w 1998 r.

1931 r. ur. się - inż. Edmund Forycki, działacz SIMP i NOT, konstruktor ciągników typu „Mazur”, zm. w 2005 r.

● 30.10.

2000 r. - oddany został do ruchu nowy most na Kanale Ulgi wraz z estakadą nad Zamościem i rondem przy ul. Kasprzaka

● 31.10.

1977 r. - linia tramwajowa nr 1 został przedłużona do Wieprzyc, jednocześnie uruchomiono linię nr 4 na trasie pętla przy „Silwanie” - Dworzec. 2010 r. - udostępniono do ruchu zmodernizowaną ul. Wyszyńskiego.

reklama

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

Pamiątka wygrzebana w Fatimie i platera kupiona na pchlim targu

Trzy pytania do Tadeusza Horbacza, znanego działacza społecznego i kolekcjonera

- Na wystawie w bibliotece pokazał pan kolekcję medali i innych przedmiotów związanych z Janem Pawłem II. Skąd taki pomysł?

- 20-lecie obecności Jana Pawła II w Gorzowie było dostatecznym pretekstem, aby w bibliotece wojewódzkiej pokazać moje skromne zbiory. Ja się nie mam za takiego rasowego numizmatyka, bo to jednak dość drogie hobby. Jestem zbieraczem, który 30 lat kolekcjonuje różne rzeczy związane z papieżem. Dziś po raz pierwszy mogę pokazać wszystko w jednym miejscu. Nawet moja żona pierwszy raz te wszystkie rzeczy zobaczyła. Innym powodem pokazania tych zbiorów był też fakt, że z dyrektorem ksiąźnicy gorzowskiej, Edwardem Jaworskim, robiłem poprzednią wystawę poświęconą papieżowi. Tam-



Fot. Archiwum

ta była poświęcona 20-leciu wizyty, ta jest dopełnieniem. No i myślę, że parę rarytasów się znajdzie.

- No właśnie, jakich?

- Mam na myśli zwłaszcza dwa egzemplarze. Jeden to platera z pobytu Jana Pawła II w Korei. Tego nikt

nie ma w Europie. Trafiała do mnie przez przypadek. Mój szwagier, Stanisław Radziukiewicz przywiózł mi to ze Szwecji, gdzie kupił ją na pchlim targu. Jak to pokazałem dyrektorowi Muzeum Jana Pawła II w Częstochowie, to kolokwialnie mó-

wiąć, oczy mu wyszły na wierzch. A drugim rarytasem jest komplet sześciu medali. A było tak. Jak sprowadziliśmy do Gorzowa figurkę Matki Boskiej Fatimskiej z Fatimy w Portugalii, to właśnie tam leżała taka zakurzona pamiątka z 60. rocznicy nawiedzenia Matki Boskiej Fatimskiej właśnie. Ja to wygrzebałem i nawet dostałem to za darmo. To medale z podobiznami papieży, i one kończą się na papieżu Pawle VI. Dziś ta pamiątka ma 48 lat. Są to piękne rzeczy, których chciałoby się mieć więcej. Ale jak mówiłem, trzeba liczyć siły na zamiary.

- Jak powstawała pana kolekcja?

- To się zaczęło w latach 70., kiedy planowaliśmy wyjazd do Watykanu rowerami. Miało jechać Duszpasterstwo Akademickie. Robiliśmy treningi, przygotowaliśmy się bardzo. No i już, już mieliśmy wyjeżdżać, ale Epi-

skopat na chwilę zabronił tych pielgrzymek. Nie pojechałem wtedy do Watykanu, ale zainteresowałem się mocno papieżem. Bo mam oprócz tego zbioru całą potężną bibliotekę właśnie poświęconą temu tematowi. A potem zacząłem kolekcjonować medale, całostki filatelistyczne. W pewnym momencie wszyscy jakoś wiedzieli, że zaczynam kolekcjonować medale, więc każdy mi coś tam przynosił. Powiem anegdotę. Ile razy szedłem do księdza Witolda Andrzejewskiego, a on coś dostał z Polski, to zawsze mówił, że mam imieniny i dostawałem medal. To były imieniny co drugi dzień. A potem to bywało tak, że zachodziłem i mówiłem, mam dziś imieniny - jaki medal masz? Dodam, że tu są wyobrażenia 11 papieży, licząc do tyłu. A w sumie można obejrzeć ponad 500 eksponatów.

RENATA OCHWAT

Rośnie zainteresowanie grą w piłkę nożną i PZPN w tym pomaga

Trzy pytania do Jana Bednarka, wiceprezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej

- Widać coraz więcej dzieci grających piłkę. Czy można mówić o powrocie mody na sport wśród najmłodszych?

- Zdecydowanie tak, a przyczyn należy szukać nie tylko w dobrej postawie naszej reprezentacji, ale przede wszystkim w rozbudowanej bazie sportowej. Nowe stadiony zrobiły dużą promocję naszej dyscypliny, ale są i też małe orliki czy inne boiska. Infrastruktura ma ogromne znaczenie. Podam ciekawy przykład. Tylko w ciągu jednego sezonu na terenie działania Zachodniopomorskiego Związku Piłki Nożnej, którego jestem prezesem, o 35 procent zwiększyła się liczba drużyn młodzieżowych startujących w różnych rozgrywkach. Jestem bardzo pozytywnie zaskoczony tak dużym zainteresowaniem i słyszę, że prawie we wszystkich okręgach następuje widoczny wzrost.



Fot. Archiwum

- Kiedy narodził się pomysł, żeby piłkarską Akademię Młodych Orłów otworzyć w Gorzowie?

- Z chwilą, kiedy otrzymaliśmy oficjalną prośbę ze strony Lubuskiego Związku Piłki Nożnej oraz ze strony

władz miasta. Zainteresowanie Akademią jest bardzo duże, dlatego zarząd PZPN podjął decyzję o uruchomieniu kolejnych dziewięciu szkółek w kraju, w tym w Gorzowie. Otwieramy tylko w dużych miastach, gdyż chcemy uniknąć konkurencji z klubami sportowymi.

Zresztą adepci mogą być u nas w szkółce, ale dalej reprezentują barwy macierzystych klubów. Naszym celem jest tylko szkolenie, nie wchodzimy w żadną rywalizację sportową. Oczywiście, miasto musi spełnić określone warunki, ale jestem przekonany, że nie będzie z tym żadnych problemów. Najważniejsze, że w Gorzowie jest odpowiednia baza, są chęci i trenerzy o odpowiednich kwalifikacjach. Projekt ten jest dla nas bardzo ważny, przywiązujemy do niego szczególną uwagę, co dwa miesiące prowadzimy kursy doszkalające dla trenerów koordynatorów.

- Co oferuje PZPN adeptom szkolącym się w szkółkach?

- Poza sprzętem i opłaceniem trenera koordynatora najważniejszą sprawą jest realizacja najnowocześniejszych materiałów szkoleniowych.

W tym zakresie współpracujemy z niemieckim związkiem DFB. Nasz związek nie jest oczywiście od szkolenia, od tego są kluby, ale wprowadzając AMO łatwiej jest nawiązać bezpośrednią współpracę ze stowarzyszeniami w zakresie szkolenia podstawowego. Trenerzy pracujący w Akademii poznają nowe modele szkolenia i dalej przenoszą je do klubów. Dodam, że PZPN z każdym rokiem coraz mocniej inwestuje w futbol amatorski. Kibice tego nie widzą, ale jeszcze niedawno miałem do dyspozycji, jako osoba odpowiedzialna za ten pion w związku, około 15 milionów złotych, teraz mam dwukrotność tej sumy. Chcemy jeszcze uruchomić mobilną Akademię Młodych Orłów, żeby z programami szkoleniowymi docierać do małych miejscowości.

RB

Seniorzy siedzą na ławkach w parku, bo na nic ich nie stać

Trzy pytania do Andrzeja Jakubaszka, członka Gorzowskiej Rady Seniorów

- Co skłoniło pana do przyjęcia propozycji pracy w powołanej przez prezydenta Gorzowskiej Radzie Seniorów?

- Jestem gorzowianinem od 1949 roku i zawsze starałem się być aktywnym. Skoro od pewnego czasu pobieram, jak to nazywam, stypendium od Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, to nie chcę zamykać się w czterech ścianach. Jako emeryt mam sporo czasu, do tego widzę wiele rzeczy, które należało zrobić, żeby nasi seniorzy mieli szansę przyjemnie spędzać jesień życia. Moją działalność podzieliłbym na dwie grupy. Pierwsza dotyczy działań w kierunku likwidowania barier architektonicznych, druga tworzenia warunków do aktywnego spędzania czasu przez emerytów. Bardzo mi na tym zależy, bo skoro otrzymałem rekomendację do rady,



Fot. Archiwum

a ludzie mi zaufali, to teraz nie mogę ich rozczarować.

- Czy gorzowscy emeryci są aktywni?

- W mieście mamy 30 tysięcy seniorów i nigdy nie będzie tak, że każdy z wielką ochotą wyjdzie z do-

nych, rekreacji, udziału w imprezach sportowych. Żeby było to możliwe ceny biletów muszą być dostosowane do możliwości finansowych seniorów. Jak wiadomo, dzisiaj emerytury nie są wysokie, dlatego będę działał na rzecz stworzenia programu umożliwiającego zakup biletów do teatru, filharmonii, na imprezy sportowe, na Słowiankę w niższych cenach. Może nie na wszystkie wydarzenia, ale przynajmniej wybrane. Uważam, że mam wystarczające argumenty, żeby do tego przekonać tych, którzy odpowiadają za prowadzenie instytucji kulturalno-sportowych. W tej chwili seniorzy częściej siedzą na ławkach w parku i plotkują, bo po prostu nie stać ich na pójście na koncert, mecz czy na basen.

- A czy nasze miasto jest w ogóle przyjazne dla seniorów?

- Nie bardzo, dlatego wspominałem o potrzebie likwidowania barier architektonicznych. Wszędzie tam, gdzie tylko można należy to czynić natychmiast. Myślę, że jako członkowie Gorzowskiej Rady Seniorów będziemy w tej sprawie działać intensywnie, wskazując prezydentowi takie miejsca. I nie tylko, bo mamy problem nawet z autobusami miejskimi, a dokładnie z niektórymi siedzeniami. Są one zbyt wysokie dla starszych ludzi, którzy nie mogą z nich korzystać w czasie jazdy. O wysokich krawężnikach na przejściach to już nie ma co wspominać. Je trzeba po prostu szybko likwidować. Miasto nie jest oczywiście niczemu winne, to od nas mieszkańców zależy, czy będziemy dobrze tutaj żyli. Mam nadzieję, że pierwsze efekty naszej pracy w radzie będą widoczne jeszcze w tym roku.

RB

Impulsy rozwojowe dla krajowej gospodarki

Specjalne Strefy Ekonomiczne funkcjonują w Polsce już ponad dwie dekady.

Powstały po to, by pobudzić inwestycje i zlikwidować wysokie bezrobocie strukturalne, które w niektórych rejonach kraju sięgało w połowie lat 90. nawet 40 procent. Obecnie w Polsce działa czternaście SSE i stanowią one istotny element relacji z inwestorem. Jedną z najbardziej dynamicznie się rozwijających stref jest Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, który w tym roku osiąga najlepsze wyniki ekonomiczne w swojej dotychczasowej historii.

W oczekiwaniu na gospodarczy przełom

Niemniej, wraz z upływem lat działalności SSE, nie dostosowano przyjętych założeń ich oddziaływania do zmieniających się potrzeb i wyzwań ekonomicznych. Brak wydłużenia ich funkcjonowania (według obecnej ustawy mają działać do 2026 roku) spowodowałby gwałtowne ograniczenie inwestycji w najbliższych latach. Obecnie instrument ten jest mniej atrakcyjny, bo daje dziewięcioletnie zwolnienie, zwłaszcza w porównaniu do innych krajów, gdzie zwolnienie standardowo trwa przynajmniej dziesięć lat.

Zidentyfikowanie nieefektywnych procesów i ich szybka optymalizacja doprowadziła do wdrożenia nowej koncepcji wspierania inwestycji w ramach instrumentu zwolnień podatkowych tak, by korzystnie wpłynąć na rozwój gospodarki Polski poprzez stymulowanie wysokojakościowych inwestycji.

Instrument zwolnień podatkowych dostępny będzie dla nowych inwestycji spełniających kryteria ilościowe rozumiane ja-



Jedną z najbardziej dynamicznie się rozwijających stref jest Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, który w tym roku osiąga najlepsze wyniki ekonomiczne w swojej dotychczasowej historii.

ko nakłady inwestycyjne oraz kryteria jakościowe zgodne z Strategią na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Szczególnie cenione będą takie inwestycje, które mają pozytywne przełożenie na rozwój gospodarki kraju i regionu m.in. poprzez transfer know-how oraz zapewnienie korzystnych warunków dla pracowników.

- To co dziś proponujemy nie jest drobną korektą, tylko prawdziwym prorozwojowym przełomem w dotychczasowej polityce gospodarczej Polski - mówi wicepremier, minister rozwoju i finansów **Mateusz Morawiecki**. - Każda gmina bez względu na wielkość i swój charakter, każdy kilometr z ponad 312 tysięcy kilometrów kwadratowych Polski, może stać się atrakcyjną strefą inwestycyjną. Tego oczekiwali od

nas polscy przedsiębiorcy, polscy inwestorzy oraz polscy samorządowcy i z myślą głównie o nich przygotowaliśmy prezentowane rozwiązania systemowe - podkreśla i zaraz dodaje, że preferencje podatkowe będą uzależnione od trzech podstawowych, a zarazem jasnych i czytelnych kwestii: lokalizacji inwestycji, charakteru inwestycji i jakości tworzonego miejsca pracy.

- W moim przekonaniu, niniejsza propozycja jest też przykładem tego, w jaki sposób poważne, nowoczesne i przedsiębiorcze państwo może tworzyć impulsy rozwojowe służące całej krajowej gospodarce - tłumaczy premier Morawiecki.

Nowe kryteria dostępu

Najważniejsze założenia w projektowanej nowej ustawie

idą w kierunku budowy nowoczesnego standardu obsługi inwestora, czym zajmą się spółki zarządzające. Spółki odegrają nową, wzmocnioną rolę w przyciąganiu inwestycji oraz będą zarządzały nowym instrumentem zawartym w ustawie. Będą głównym punktem kontaktu w regionie w ramach systemu obsługi inwestora, a także regionalnym koordynatorem udzielania pomocy publicznej w obszarze instrumentu zwolnień podatkowych i dotacji rządowych.

Spółki, będące centrum wiedzy dla inwestora, będą działały w ramach rejonizacji opartej o powiaty określone w rozporządzeniu wykonawczym do ustawy. Każda z nich będzie miała przydzielone powiaty, na obszarze któ-

rych będzie mogła prowadzić działalność. Jeden punkt kontaktu dla inwestora będzie stanowił kompleksową usługę, a także istotną pomoc w eliminacji barier inwestycyjnych, choćby w obszarze skrócenia czasu procedur.

Następnym ważnym krokiem ma być odejście od ograniczeń terytorialnych. W nowej koncepcji zachęty podatkowe będą dostępne na całym terytorium Polski, ale z zachowaniem zasad dotyczących przeznaczenia terenu. Dzięki temu zlikwidowana zostanie długotrwała i obciążająca przedsiębiorcę procedura zmiany granic specjalnych stref ekonomicznych. Do tej pory obszar objęty wsparciem wynosił 25 tys. ha, czyli 0,08% powierzchni kraju, co powodowało ograniczenia w dostępie do wartościowych terenów inwestycyjnych. Po zmianie, wykorzystany zostanie potencjał całego kraju, co jest szczególnie ważne dla dużych inwestycji.

Trzecim elementem mają być tzw. inwestycje z jakością, zrównoważony rozwój i nowe kryteria dostępu. Instrument zwolnień podatkowych będzie dostępny dla nowych inwestycji, które zgodnie z definicją Komisji Europejskiej obejmują utworzenie nowego zakładu produkcyjnego oraz reinwestycję. Do tej pory były to tylko kryteria ilościowe. Z nową ustawą inwestor będzie musiał spełnić zarówno kryteria ilościowe, jak i przede wszystkim jakościowe, które dopasowane będą do warunków konkretnej loka-

lizacji. Inwestycje będą musiały spełnić kilka innych kryteriów. Ważnym przykładowo elementem będzie rozwój naukowy oraz klastry sektorowe. Dodatkowe punkty będą przyznawane za wsparcie dla mikro, małej i średniej przedsiębiorczości, a także za wsparcie średnich i małych miast oraz wsi. Niemniej istotny ma być rozwój zasobów ludzkich.

Koniec z datami granicznymi

Zostanie ponadto wyznaczony okres korzystania ze zwolnienia podatkowego i wprowadzona przejrzysta zasada - im wyższa intensywność pomocy publicznej w województwie dozwolona przez Unie Europejską, tym dłuższy okres zwolnienia. Decyzja o wsparciu inwestycji wydawana będzie na czas określony od 10 do 15 lat. Do czasu wygaśnięcia aktualnej ustawy do 2026 roku okres ten może być wydłużony o 5 lat w przypadku inwestycji na terenach obecnie objętych statusem SSE. Podkreślić należy, że dla dotychczas działających inwestycji pozostaną niezmienne warunki.

W wyniku zakładanych zmian Polska ma poprawić konkurencyjność w stosunku do innych krajów z regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Zróżnicowanie kryteriów pod kątem jakości, którego nie ma w innych krajach V4, pozwoli na skoncentrowaniu oferty na inwestycjach wnoszących najwyższą wartość dodaną dla polskiej gospodarki.

Opracowano na podstawie materiałów Ministerstwa Rozwoju

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe
 Doskonała infrastruktura
 Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.ksse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
 Invest in the West AZS AJP Gorzów

Część ludzi nie płaciła, nie płaci i nie będzie płacić

Z Pawłem Jakubowskim, byłym już dyrektorem Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Panie dyrektorze 12 lat pracy jako dyrektor, 20 lat w ogóle pracy w firmie i perspektywa taka, że odchodzi pan z Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Co się stało?

- Przez te 20 lat jakiegoś tam doświadczenia nabrałem. Pracowałem na różnych stanowiskach, bo i w dziale technicznym, byłem zastępcą dyrektora, a wcześniej byłem kierownikiem Administracji Domów Mieszkaniowych nr 3. Akurat tak się złożyło, że dostałem propozycję innej pracy, w sektorze prywatnym. Przemyślałem ofertę, przyjąłem ją i z końcem września odchodzę z tej pracy.

- Przyszła praca jest także związana z mieszkalnictwem?

- Tak, związana z mieszkaniówką i zarządzaniem.

- Panie dyrektorze z perspektywy tych 20 lat pracy, co jest najtrudniejsze w zarządzaniu miejską substancją mieszkaniową?

- Przede wszystkim najważniejszym jest mieć dobry zespół ludzi. Taki, żeby była dobra komunikacja między ludźmi, żeby pracownikom chciało się chcieć, żeby chcieli pracować, żeby czuli, że praca to nie tylko odsiedzenie ośmiu godzin a potem do widzenia i już mnie nic nie obchodzi, żeby czuli, że ta praca jest pewnego rodzaju misją. Może nie wszyscy to czują, ale na pewno kadra kierownicza przez te lata już się nauczyła takiej postawy i już inaczej podchodzi do mieszkańców. Jeśli chodzi o samą substancję komunalną, to trzeba powiedzieć, że jest to zasób bardzo trudny. Trzeba pamiętać, że to jest ponad tysiąc budynków, które mają ponad 100 lat. I tu jest problem ze wszystkim. Te budynki, przynajmniej w części, dochodzą do kresu swoich możliwości, ponieważ budynki mają granice wytrzymałości obliczone na około właśnie 100-150 lat. Proszę zauważyć, że te budynki nie dość, że nie idą do rozbiórki, ale przez te lata zyskały nową jakość. Większość przecież udało się zmodernizować, docieplić, zrewitalizować. Jednym słowem, wyglądają ładniej niż kilkanaście lat temu. W trakcie tych lat mojej dyktacji była jedna przełomowa decyzja, jaką podjąłem. To był rok 2007, to było naprawdę ważne, bo to była rzecz, którą podjąłem sam ze swoją za-

stępczynią, panią Marią Góralczyk-Krawczyk i wbrew wszystkim pracownikom.

- Jaka to była decyzja?

- Było to wprowadzenie indywidualnych rachunków na poszczególne wspólnoty mieszkaniowe.

- Co to znaczy?

- Do 2007 roku był jeden rachunek, na który wpłacali czynsze wszyscy mieszkańcy. Był jeden rachunek bankowy i było tylko rozliczenie papierowe. Od 2007 roku zmieniło się to w taki sposób, że każda wspólnota mieszkaniowa ma dwa rachunki bankowe, czyli generalnie zamiast tylko jednego rachunku zrobiło nam się ich 2 tysiące. W praktyce wygląda to tak, że jest umowa z kominiarzem, ale nie jedna na cały zasób, a z tysiącem wspólnot. Tak samo ze wszystkimi mediami. Na zwykły język to się przekłada tak, że każdy budynek ma swój własny rachunek w banku. Każda wspólnota jest odrębnym podmiotem prawnym.

- Dlaczego tak?

- Dlatego, że wspólnoty stały się partnerem banków, partnerem w pozyskiwaniu środków na remonty i inne zmiany, prawdziwym podmiotem gospodarczym, czyli jeśli wspólnota podjęła decyzję o remoncie, to mogła zaciągnąć taki kredyt. Do 2007 roku nie było takiej możliwości, ponieważ stroną nie była wspólnota a Zakład Gospodarki Mieszkaniowej. Ta decyzja była ogromną rewolucją i naprawdę bardzo długo pracownicy nie kochali mnie za ten krok. Dostałem im bowiem całą masę dodatkowej pracy. Ja wiedziałem, że to jest dobry krok i dobrze, że miałem wsparcie w osobie mojej zastępczyni. Razem ciągnęliśmy ten wózek. Wiedzieliśmy, że jest to dobre, bo to miało dać pewnego kopa, dać możliwości.

- I jak to się przełożyło na życie?

- Byłem przekonany, że jak tylko wprowadzimy te zmiany, to wspólnoty ruszą z kopyta. Ale niestety, tak się nie stało. Pierwsze budynki, które zaczęły coś robić, były przy ul. Broniewskiego, tam namówiliśmy wspólnotę na zaciągnięcie kredytu na inwestycję wartą około 500 tys. zł. Zmodernizowaliśmy ten budynek i myślałem, że inni pójdą tym śladem. Ale niestety, tak się nie stało. Musieliśmy namawiać kolejne wspólnoty, trochę to trwało, ale się udało. I obecnie z 1200 bu-



Paweł Jakubowski właśnie pożegnał się z dyrektorstwem i pracą w ZGM.

dynków około 300 jest już po procesie termomodernizacji. Dlatego uważam, że to przełomowa rzecz w skali kraju. Nie wszystkie miasta zdecydowały się na takie rozwiązanie, ponieważ to jest dużo, dużo więcej pracy. Ale trzeba było to zrobić, bo to dało korzyści mieszkańcom, miastu. To była także korzyść wizerunkowa. Podkreślam, że wiem tym, że pracownicy mają znacznie więcej pracy. Ale takie rozwiązanie stworzyło naprawdę wielkie możliwości dla wspólnot.

- Znaczy to też, że gdyby nie ta decyzja, to nie byłoby programu KAWKA?

- Dokładnie tak. Każda wspólnota to odrębny podmiot prawny. I w programie KAWKA partnerami są poszczególne wspólnoty, ale w imieniu których występuje zarządca, czyli Zakład Gospodarki Mieszkaniowej. Podobnie jest zresztą z innymi programami, do których przystępują wspólnoty. Tak, jak choćby „Mieszkać lepiej”, do którego podchodzi ponad 40 wspólnot. Uważam, że ta decyzja o rozdzieleniu wspólnot była najlepszą, jaką nam się udało przeprowadzić. Jako ciekawostkę powiem, że kiedy przeprowadzaliśmy postępowanie przetargowe w imieniu wspólnot właśnie w tym 2007 roku na prowadzenie kont bankowych i wygrał bank PKO SA. W jednym momencie bankowi przybyło 2 tys. klientów, czyli 2 tys. rachunków. Rozmawiałem z ówczesnym dyrektorem i usłyszałem, że centrala w Warszawie go wezwała na rozmowę i dostał zadanie, że w przyszłym roku ma mu przybyć jeszcze więcej klientów. No i dłuższą chwilę zajęło dyrektorowi, aby wyjaśnić całą sprawę i powiedzieć, że to jednorazowy taki przyływ. Inna rzecz, że jak założyliśmy te rachunki, to bank wcale nie był przekonany do wspólnot.

- Dlaczego?

- Ponieważ w mniemaniu banku to nie był pewny klient. Musieliśmy dość długo z bankami negocjować, żeby udzielały kredytów termomodernizacyjnych, remontowych czy inwestycyjnych. Trzeba było przekonywać, że wspólnoty płacą regularnie. I w trakcie dwóch czy trzech lat zmieniło się podejście do wspólnot. Banki zaczęły udzielać kredytów, zobaczyły, że to się zwyczajnie opłaca. I docieplenie budynku dziś, to nie jest tylko zwyczajnie docieplenie, to była cała długa i niekiedy czasochłonna procedura, żeby do tego doprowadzić.

- Tajemnicą nie jest, że spora część mieszkańców obszaru komunalnego, to ludzie niezamężni i na dodatek rozszarpani. Jak się zarządza takim zasobem?

- Nie ukrywam, że to jest specyficzny klient. To nie są ludzie, którzy nabyli mieszkanie na własność. To ludzie, którzy otrzymali mieszkania z miasta, można powiedzieć, że prawie za darmo. Jednak zdecydowana większość najmocniej płaci w terminie czynszu i to są dobrzy mieszkańcy. Ale jest też spora część bardzo rozszarpanych właśnie. Oznacza to, że nie dają nic od siebie. Nie chcą naprawiać stolarki okiennej, podłóg, remontować innych rzeczy. Oczywiście część zadań należy do właściciela, a część do najemcy, lokatora. No i tu zaczynają się trudne rozmowy. Ale i z takimi ludźmi też sobie dajemy radę.

- A zdarzają się tacy klienci, którzy przychodzą do pana i mówią, że trzeba pomalować okno, więc przyszedli po farbę?

- Oczywiście, że tak. Zdarzają się tacy klienci, że przychodzą i mówią, że okno się źle zamyka, więc proszę podregulować zawiasy, pomalować okna czy drzwi, no i w akcie swojej łaski taki lokator sam to robi, ale trzeba mu dać właśnie puszkę farby. Takich ludzi nie jest dużo, ale jednak się jeszcze zdarzają. I trzeba dodać, że regularnie co tydzień, co dwa tygodnie przychodzą po tę puszkę farby.

- Ale z drugiej strony wiadać, że te mieszkania w starych kamienicach na Nowym Mieście czy Zawarcu zaczynają się cieszyć popularnością.

- Fakt. Nie jest tak, że Zawarcie to jakaś upośledzona dzielnica. Coraz więcej ludzi

decyduje się na mieszkanie właśnie tam. Ludzie z centrum czy innych osiedli chcą się przenieść na Zawarcie, bo blisko do centrum, a dzielnica nie jest niebezpieczna. Chyba skończył się mit o niebezpiecznej okolicy. Na Zakanalu też dobrze się mieszka.

- Kiedyś przecież mówiono, że Kwadrat jest niebezpieczną okolicą, co to już jest miejską legendą.

- Fakt. Obecnie Kwadrat jest modernizowany. Poza tym przez KAWKĘ podnieśliśmy wartość mieszkań na Nowym Mieście. Jednym słowem, coraz lepiej się tam mieszka.

- No to słów parę o KAWCE. Jakie opinie docierają do pana właśnie na ten temat? Bo dwa moduły są zakończone i dobiega końca trzeci, ostatni.

- Opinie w zdecydowanej części są bardzo pozytywne. Ale zdarzają się opinie, że to nie jest tanie. Co jest oczywiście prawdą, bo to nie jest tanie. Trzeba mieć świadomość, że te stare budynki nie do końca mają taką izolację, jak nowe. Mieszkania w nich są wysokie, często nie można obniżyć sufitów ze względu na okna. Ale przecież tak czy inaczej zimą mieszkania trzeba ogrzewać. A węgiel przecież kosztuje. Trzeba też pamiętać, że w tych mieszkaniach są takie pomieszczenia, w których nigdy nie było ciepło, jak kuchnie czy przedpokoje. A teraz jest równomierna temperatura w mieszkaniu, co jest komfortem. Niezadowoleni mogą być tylko ci mieszkańcy, którzy wykonali na własny koszt etażowe ogrzewanie. Bo ono jest bardzo drogie. Namawiamy tych ludzi, aby jednak się włączyli do miejskiego ciepłociągu.

- Są głosy z miast, które mają problemy ze smogiem, że zazdroszczą nam KAWKI. Czy ten program jest nowatorski, czy też staje się powszechny?

- Wróć do kwestii tych indywidualnych kont wspólnotowych. To właśnie one sprawiły, że przeprowadzenie programu KAWKA stało się możliwe. Były dwa sposoby podejścia do tematu. Można było powiedzieć - Kochane wspólnoty, macie jakiś fundusz, my się dorzucimy i radźcie sobie sami. Tak zrobiono w Krakowie i efekt jest żaden. U nas to my, ZGM, wzięliśmy na siebie ciężar obróbki dokumentów koniecznych do przeprowadzenia inwestycji i

ciężar pilotowania tego tematu. Wiedziałem, że jeśli my tego nie zrobimy, to wspólnoty same tematu nie udźwigną. No i znów dołożyłem pracy swoim pracownikom, ale efekt jest.

- A co się przez tych 12 lat szefowania ZGM nie udało?

- Bolączką moją jest windykacja. Przez te lata wypróbowaliśmy wszystkich metod ściągania opłat. Bo bezpośrednio się z mieszkańcami kontaktujemy, wpisujemy do Krajowego Rejestru Długów, mieliśmy firmę windykacyjną, mamy Biuro Zamiany Mieszkań. Ale stosujemy też eksmisje do pomieszczeń tymczasowych, a jednak dług narasta.

- Mówimy o zadłużeniu mieszkańców wobec miasta?

- Tak, bo ZGM nie ma żadnych długów. Trzeba jasno powiedzieć, że za ZGM, za instytucją budżetową miasta, nie ma już nic. Oznacza to, że jeśli są eksmisje z TBS, spółdzielni mieszkaniowych czy zasobów prywatnych, to ci ludzie trafiają do zasobu komunalnego, czyli do zasobu miasta. My mamy tych najtrudniejszych klientów, którzy nie płacą. I mimo wszelkich starań i tysiąca spraw sądowych, niestety windykacja kuleje. Choć z drugiej strony trzeba przyznać, że jest na niezłym poziomie, bo jest na poziomie 90 procent odzysku. Ale 10 procent stale jest nie do odzyskania. Teraz jest to około 3 mln zł przyrostu co roku. Obecnie zadłużenie mieszkańców wobec miasta to 54 mln zł. To jest wszystko - zaległość podstawowa plus odsetki. Myślę, że to będzie bardzo ciężko odzyskać.

- Z czego to wynika, że ludzie nie płacą czynszów?

- Jest część ludzi, która nie płaciła, nie płaci i nie będzie płacić. Tak robił dziadek, ojciec i teraz następne pokolenie. Owszem, są wyroki eksmisyjne, ale do lokali socjalnych, które musi zapewnić miasto. A jeśli takich lokali nie ma, a nie ma, to zadłużeni nadal mieszkają w tych lokalach. Ja mógłbym na tę chwilę podać kilkadziesiąt rodzin, które właśnie tak mają, że nie płacą. Dochody mają, ale nie płacą, bo po co. Nie ma tu skutecznego rozwiązania, bo prawo nie daje skutecznych metod. Miasto musi zapewnić lokatorom lokale. I tu jest właśnie ten problem.

- Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w nowym miejscu pracy.

KAWKA finiszuje, ale pozostają budynki z piecami na węgiel

Miejskie ciepło i ciepłą wodę w sumie zyskało 239 budynków na Nowym Mieście.

Pozostaje jednak trochę takich, gdzie nadal mieszkańcy paląc będą różnymi substancjami.

- W komunalnych lokalach w budynkach wytypowanych do programu KAWKA doprowadziliśmy ciepło i ciepłą wodę - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, który jest koordynatorem tego wielkiego programu.

Choć program zakładał wpięcie w miejską sieć ciepłowniczą maksymalnie wielu budynków i lokali, to jednak pozostają takie, których właściciele nie skorzystali z tej możliwości. Nadal więc będą ogrzewać swoje mieszkania, paląc różne substancje. - Nie ma żadnego prawa, które by regulowało, czym można ogrzewać mieszkania, co można palić w piecach - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk. I tłumaczy, że jeśli z kominów takich domów wydobywa się podejrzany dym - mocno smolisty, śmierdzący czy kolorowy, bo i tak też bywa, to w takim przypadku z mocy prawa zadziałać mogą strażnicy miejscy oraz urzędnicy z wydziału ochrony środowiska, bo to generalnie do nich trafiają skargi na lokatorów, którzy ogrzewają swoje mieszkania, paląc różne dziwne rzeczy. - W takim przypadku tylko te służby mogą wejść, skontrolować palenisko i wówczas zastosować na-



Już poprzedniej zimy zauważalne było mniejsze zanieczyszczenie powietrza w centrum miasta.

pomnienie lub karę - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk.

Sami mieszkańcy Nowego Miasta już wpięci w sieć KAWKA chwalą program, choć podkreślają, że jednak trochę zwiększyły im się koszty mieszkania w centrum. - Powietrze jest inne, co było czuć już ubiegłej jesieni. Ale wygoda z ciepła w całym domu i ciepłej wody jednak była warta tego - mówi jeden z lokatorów z ul. 30 Stycznia. I dodaje, że źle zrobili ci, którzy nie zdecydowali się na takie rozwiązanie.

- Przecież i tak trzeba kupić węgiel, drewno, tachać to wszystko do mieszkania, potem popiół na dół. Inna rzecz, że ludzie palą zwykłymi śmieciami. Ale będziemy patrzeć, jaki dym z komina leci - mówi.

Jak informuje ZGM, do programu KAWKA nie zostały włączone nieliczne mieszkania, gdzie było nowe, założone przez lokatorów ogrzewanie etażowe zasilane gazem. Chodzi o lokale komunalne, w których najemcy zamontowali taki rodzaj

ogrzewania sami. Nie ma jednak przeszkód, aby i je włączyć w system KAWKA.

Co z kamienicami, w których są piece, ale które nie weszły w program? Bo też ZGM dostaje zapytania o możliwość włączenia ich do miejskiego ciepłociągu. Tu już muszą decydować wspólnoty i ponosić koszty tego przyłącza, które jednak mogą być dość wysokie.

Jak na razie nie ma podobnego programu dla Zawarcia, które też w poważnej części jest wpisane do rejes-

tru zabytków. A do ZGM trafiają zapytania od mieszkańców tego obszaru o możliwość wprowadzenia takiego rozwiązania, jakie zostało zastosowane na Nowym Mieście. ZGM jednak nie wyklucza przeprowadzenia takiego rozwiązania pod warunkiem, że znów uda się zdobyć tak wysokie finansowanie zewnętrzne, jak to było w przypadku KAWKI.

Jak podaje ZGM: W ramach zrealizowanej już części projektu KAWKA w latach 2015-2016 zlikwidowano 2112 pieców węglowych i 47 sztuk ogrzewania etażowego węglowego, prace miały miejsce w 170 budynkach. Najwięcej prac wykonano w roku 2016, gdzie do sieci ciepłowniczej zostało przyłączonych aż 96 budynków z obszaru tzw. Nowego Miasta. Zlikwidowano wówczas 1208 pieców węglowych i 22 szt. ogrzewania etażowego węglowego - to o 12 pieców węglowych więcej niż planowano. W 2017 roku, czyli w trzecim i ostatnim etapie programu wpiętych w sieć zostanie 69 kamienic. W sumie będzie to 239 budynków.

Program KAWKA przekłada się dwójako na dane. Liczba kamienic i mieszkań robi wrażenie, a jak do tego dodać kilka ton pyłów, które nie trafiają do atmosfery, to wrażenie jest jeszcze większe.

ROCH

W tym roku mniejszy przyrost zadłużenia

Nieznacznie poprawiła się ściągalskość czynszów w lokalach komunalnych.

- Jest odrobinę lepiej, niż w ubiegłym roku, ponieważ wzrósł nam wskaźnik windykacji - mówi Dorota Benowska, główna księgowa Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej i podaje wskaźniki. Otóż na koniec ubiegłego roku wskaźnik windykacji dla lokali mieszkalnych wyniósł 88,34 procent, natomiast w pierwszej połowie tego roku - 89,9 procent.

Jak tłumaczą w ZGM, w mieście są rodziny, które mieszkają w zasobach komunalnych, a nie płacą czynszów. I to właśnie tacy lokatorzy głównie nabijają licznik

zadłużenia. - W pierwszym półroczu tego roku zadłużenie lokatorów wobec miasta wyniosło 50,934 tys. zł, w tym 16,954 tys. zł to odsetki. Na koniec ubiegłego roku kwoty te wynosiły 49,419 tys. zł, w tym odsetki 16,191 tys. zł. Ale zaznaczam, że jest to zadłużenie sięgające od kiedy istnieje ZGM - mówi Dorota Benowska.

Należności w pierwszym półroczu wzrosły o 1,514 tys. zł, w porównaniu do pierwszego półroczu ubiegłego roku, kiedy to wzrosły o 1,618 tys. zł. Oznacza to, że w tym

roku ZGM zanotował mniejszy przyrost zadłużenia, czyli jest to sygnał, że coś się w kwestii płacenia zmienia.

Jak tłumaczy Dorota Benowska, ZGM idzie na rękę tym lokatorom, którzy chcą spłacać zadłużenie. - Trzeba do nas przyjść, trzeba się z nami porozumieć. W chwili, kiedy taki dłużnik przychodzi i mówi, że ma wolę spłaty długu, my mamy kilka opcji do zaoferowania - tłumaczy główna księgowa ZGM i wylicza sposoby spłaty.

Dłużnicy mogą poprosić o rozłożenie zaległości na raty. - A my możemy w takiej sy-

tuacji zawiesić naliczanie odsetek od długu, na co pozwala nam uchwała Rady Miasta - mówi Dorota Benowska. Okazuje się, że ZGM w tym roku rozłożył na raty zadłużenie dla 148 osób na kwotę 1,377 tys. zł. Inną możliwością jest odpracowanie długu. Przez osiem miesięcy tego roku lokatorzy odpracowali zaległości na 58 tys. zł.

Lokatorów permanentnie niepłacących czynszu ZGM może podać do sądu, który może i z reguły zasądza eksmisję. Jednak miastu stale brakuje lokali socjalnych, do

których takich niepłacących można przenieść. Ostatnio przepisy dają możliwość, ale jest to środek ostateczny, eksmisji do pomieszczeń tymczasowych. Dorota Benowska wspomina, że kiedy odbyły się pierwsze w dziejach ZGM eksmisje do takich pomieszczeń, wówczas to zadłużenie na siedmiu lokalach odzyskiwanych przez miasto wyniosło ponad 500 tys. zł.

- To cały czas są olbrzymie sumy, ale my nie tracimy nadziei, że ludzie zaczną płacić - mówi Dorota Benowska.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Po pomoc lekarską na SOR i POZ w szpitalu

1 października 2017 r. zaczęła obowiązywać znowelizowana ustawa o świadczeniach opieki zdrowotnej, tworząca tzw. sieć szpitali.

Nowy system ma zabezpieczyć dostęp do świadczeń w zakresach: leczenia szpitalnego, świadczeń wysokospecjalistycznych, ambulatoryjnej opieki specjalistycznej realizowanej w poradniach przyszpitalnych, rehabilitacji leczniczej, programów lekowych, leków stosowanych w chemioterapii oraz nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej.

Ustawa o świadczeniach opieki zdrowotnej dzieli placówki na 3 poziomy referencyjności. Gorzowski szpital ze względu na swoją strukturę i wieloprofilowość (czyli możliwość leczenia w wielu różnych specjalnościach) znalazł się w trzecim poziomie leczenia szpitalnego. To najwyższy poziom w leczeniu podstawowym oznaczający, że w danym szpitalu znajduje się m.in. Szpitalny Oddział Ratunkowy, anesteziologia i intensywna terapia, nefrologia, neurochirurgia, chirurgia ogólna, ortopedia, chirurgia dla dzieci, okulistyka i położnictwo.



Jednym z filarów ustawy o tzw. sieci szpitali jest nałożenie na lecznice obowiązku zapewnienia pacjentom świadczeń z zakresu podstawowej opieki zdrowotnej po godzinach pracy ich lekarza rodzinnego (między godziną 18.00 a 8.00 w dni powszednie oraz soboty, niedziele i święta). Dla mieszkańców Gorzowa i okolic oznacza to, że od 8 rano 1 października szpital uru-

chomił przychodnię tzw. nocnej i świątecznej pomocy lekarskiej.

- W naszym szpitalu pacjenci najczęściej chorzy, którzy oczekują na przyjęcie do szpitala w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym nie muszą konkurować z tymi, którzy są przeziębieni, którym zabrakło leków w chorobie przewlekłej lub po prostu nie zdążyli do swojego lekarza rodzinnego. Dla nich ma-

my oddzielne wejście, gabinety lekarskie, poczekalnię i rejestrację. Jest też oddzielny zespół lekarski. - wyjaśnia Jerzy Ostroch, prezes gorzowskiego szpitala. - SOR nadal jest przeznaczony wyłącznie dla pacjentów wymagających pomocy w stanie zagrożenia życia, poważnego urazu czy zatrucia.

W Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim przychodnia POZ „nocna i

święteczna” została zlokalizowana w sąsiedztwie Szpitalnego Oddziału Ratunkowego, a dokładnie znajduje się bezpośrednio pod nim, w miejscu, gdzie w godzinach rannych i wczesnym popołudniem funkcjonuje Planowa Izba Przyjęć. Lecznicza jest dobrze oznakowana. Drogę dojścia do przychodni POZ ułatwia ujednolicony system oznakowań (tablice informacyjne i naklejki znajdują w newralgicznych punktach) w kolorze błękitnym.

- Dla pacjentów POZ przygotowaliśmy 3 dodatkowe gabinety (w tym jeden dedykowany wyłącznie dzieciom) i oddzielną poczekalnię dla dzieci - dodaje prezes gorzowskiej lecznicy.

Dzięki włączeniu nocnej i świątecznej opieki medycznej w strukturę szpitala pacjenci będą mogli zostać zaopatrzeni ma miejscu i korzystać z całej dostępnej w szpitalu bazy diagnostycznej, a w razie potrzeby zos-

tać skierowani na leczenie w oddziałach.

Przy okazji reformy systemu opieki zdrowotnej w szpitalu zostały uruchomione dwie dodatkowe poradnie. To poradnia ginekologiczno-położnicza i poradnia nefrologiczna dla dzieci. Obie znajdują się w głównym budynku szpitala przy ul. Dekerta. Poradnia „K” przyjmuje pacjentki w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 14.00, a w czwartki od godz. 14.00 do 18.00. W poradni nefrologicznej dla dzieci lekarze będą czekać na małych pacjentów w piątki od 12.00 do 15.00.

Niebawem szpital czekać dalsze zmiany. W pierwszej połowie 2018 r. w lecznicy (w budynkach przy ul. Dekerta) ma zostać uruchomione centrum rehabilitacyjne. Będą z niego korzystać - w trybie dziennym - pacjenci wymagający m.in. rehabilitacji kardiologicznej, neurologicznej

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

III edycja programu Zdrowe Płuca Lubuszan

Jesteś w wielu 55-80 lat i palisz co najmniej 1 paczkę papierosów dziennie?

Byłeś(aś) nałogowym palaczem, ale udało Ci się rzucić palenie (w ostatnich 15 latach) bez objawów choroby nowotworowej? Ten program jest dla Ciebie. Zgłoś się na bezpłatne badania przesiewowe do Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie. Żeby skorzystać z badań nie jest potrzebne skierowanie.

Głównym celem programu jest zmniejszenie zachoro-

walności i umieralności z powodu nowotworów oskrzeli i płuc, wykrycie jak największej liczby nowotworów we wczesnych postaciach oraz zmniejszenie liczby osób palących wśród mieszkańców naszego regionu.

W pakiecie badań są dwie bezpłatne konsultacje lekarskie-pulmonologiczne i bezpłatna niskodawkowa tomografia komputerowa klatki piersiowej wraz z opisem.



Taki zestaw badań pozwala na wykrycie schorzenia układu oddechowego i zmian nowotworowych na bardzo wczesnym etapie, a to daje większe szanse na wyleczenie i powrót do zdrowia i pełni sił.

Konsultacje odbywają się w Wojewódzkiej Poradni Gruźlicy i Chorób Płuc przy ul. Walczaka 42. Lekarz przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 11.00 do 13.00,

oraz we wtorek od godz. 15.00 do 18.00. Wymagana jest wcześniejsza rejestracja.

Na konsultacje i badania można się zapisywać osobiście w Wojewódzkiej Poradni Gruźlicy i Chorób Płuc przy ul. Walczaka 42 w poniedziałek, środę, czwartek i piątek od godz. 8.00 do 13.00, we wtorek od godz. 9.00 do 18.00 lub telefonicznie od poniedziałku do piątku od godz. 8.00 do

13.00 pod numerem telefonu 95 7331 862.

Badania tomografem komputerowym są wykonywane od poniedziałku do piątku od godz. 8.00 do 17.30 w Zakładzie Diagnostyki Obrazowej i Radiologii Interwencyjnej WSzW w Gorzowie Wlkp. przy ul. Dekerta 1.

Program jest finansowany z budżetu Samorządu Województwa Lubuskiego

A.W.

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Na filologii polskiej można wybrać aż 4 specjalizacje

Są to: komunikacja medialna, logopedia, bibliotekoznawstwo, język rosyjski.

Coś dla wrażliwców, coś dla pasjonatów

Bardzo dobre wykształcenie, wiedza i umiejętności komunikowania się są dziś poszukiwane na rynku pracy. Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim oferuje studentom polonistyki możliwość zdobycia wymarzonego zawodu, a przy tym rozwijanie i pielęgnowanie pasji.

Uczelnia umożliwia studiowanie filologii polskiej (studia licencjackie; I stopnia), po których każdy absolwent otrzymuje dyplom uprawniający do nauczania języka polskiego, a dodatkowo zostaje wyposażony w wiedzę i umiejętności jednej z 4 dziedzin: komunikacji medialnej, logopedii, języka rosyjskiego (jako dodatkowego) i bibliotekoznawstwa. Dzięki temu poloniści mogą znaleźć pracę nie tylko w szkole, ale i w bibliotekach, redakcjach, wydawnictwach, biurach promocji. Ogródnym atutem dla osób pragnących pracować z dziećmi i młodzieżą są zajęcia związane z logopedią.

Na studiach magisterskich filologii polskiej (II stopnia) można uzyskać dyplom uzupełniający wykształcenie. Osoby, które chcą podjąć

pracę w szkole, mogą wybrać specjalność nauczycielską, dla studentów nieczujących powołania pedagogicznego przygotowano zajęcia związane z komunikacją medialną, które prowadzą zarówno naukowcy, jak i praktycy, cenieni specjaliści w swoich zawodach.

Język i literatura

Studenci filologii polskiej mają zwykle ulubioną dziedzinę, w której się specjalizują, jedni wolą zajęcia związane z językoznawstwem, inni wybierają literaturoznawstwo. Małgorzata z II roku studiów licencjackich zdecydowanie woli historię literatury. *Pisze wiersze - podpowiadają koleżanki z roku. Na razie do szuflady, ale w przyszłości kto to wie.*

- Przede wszystkim literatura, to ona próbuje pokazać nam nas samych, jakimi jesteśmy, często zadaje trudne pytania o sens bycia człowiekiem i nasze miejsce w otaczającym świecie. Pasjonujące jest odkrywanie innej wrażliwości, spotkania z odmiennymi pisarzami, bohaterami, problemami. Omawiamy teraz literaturę na świecie, to dopiero coś wyjątkowego. Uwielbiam czytać coraz to nowe powieści, poznawać kolej-

nich poetów. Przygoda z książką nigdy się nie kończy, tylko pogłębia - mówi Gosia.

Jej koleżanka Angelika woli kursy językoznawcze. Wybrała studia filologiczne, bo pasjonuje się sportem, zwłaszcza siatkówką i piłką ręczną, a w przyszłości chciałaby zostać dziennikarzem sportowym. Wykładowcy podpowiadają jej również, że nie powinna porzucać myśli o pracy w reklamie, skoro ma do tego talent. Nie wiadomo, co może się przydać i dokąd zaprowadzi nas los, a specjalności i specjalizacje w AJP dają szerokie możliwości wyboru pracy.

- Poloniści to nie mole książkowe, ale praktycy, którzy chcą znać język, jego historię, a dzięki temu rozumieć zachodzące procesy, umieć się lepiej komunikować. Historia języka, kultura języka polskiego, stylistyka - wylicza Angelika - to przedmioty właściwie dla każdego. Dzięki nim dostajemy ważne narzędzia. Czy ktoś zostanie dziennikarzem, nauczycielem czy bibliotekarzem, zawsze mu się przydadzą.

Nie tylko studiami człowiek żyje

Angelika interesuje się nie tylko sportem. Prowadzi własny blog i zajmuje się fotogra-

fia, jej dziełem są zdjęcia z wielu uroczystości.

- Nie ma problemu z pogodzeniem zajęć w ramach studiów i pracą, która tak naprawdę bardzo mnie wciągnęła. Mam jeszcze czas na oglądanie meczów, czytanie informacji sportowych. Wszystko można robić, nie warto zasklepiać się tylko w jednym. Studia i pasje da się pogodzić - mówi.

Godzi to wszystko z wymagającymi systematycznością i dużym nakładem pracy studiami, a stopnie w indeksie ma znakomite, tak jak jej koleżanka Alina, dojeżdżająca na uczelnię z okolic Gorzowa. W AJP studiują gorzowianie, mieszkańcy województwa lubuskiego i sąsiednich, jak również młodzież przyjeżdżająca z dalszych regionów Polski. Są również obcokrajowcy. Przyciągnęła ich atmosfera, którą tworzy cała społeczność akademicka. Wymagania, którym muszą sprostać i wykładowcy (praca naukowa jest oceniana tak, jak w innych uczelniach akademickich, w tym na uniwersytetach), i studenci, nie wykluczają dobrej współpracy, a także wzajemnej życzliwości.

- Poznaję tu nowych ludzi, zdobywam doświadczenie, uczę się języka polskiego - stwierdza Nastka z Ukrainy.

Przy tym uczelnia wspiera osoby pragnące się rozwijać. Dla pasjonatów nauki są organizowane w AJP konferencje naukowe, w których mogą brać udział, a najlepsi spróbować swoich sił i wygłosić referaty. Odbývają się tu różnorodne imprezy kulturalne i sportowe, a także ogólnouczelniane spotkania na wesoło, takie jak Dzień Patrona czy Piknik u Jakuba. Trzeba tylko trochę chcieć, aby się dobrze bawić i wynieść z murów Alma Mater wiele ciekawych wspomnień i anegdotek, które się będzie opowiadać przez wiele lat.

Fascynacje z dyplomem

Wyzwaniem staje się dla wielu studentów przygotowanie pracy dyplomowej. Tu widać wyraźne preferencje literaturoznawcze i językoznawcze. Niektórzy mają już sprecyzowane zainteresowania, jak Małgorzata, która chce pisać o me-
mach internetowych.

- Fascynujące zagadnienie - przekonuje. - Internauci bardzo szybko i w specyficzny dla nich sposób reagują na wszystko, co się dookoła nich dzieje. Mam nadzieję, że uda mi się przygotować ciekawą pracę.

Studentka, tak jak jej koleżdy i koleżanki, zawsze może liczyć na promotora. Oprócz osoby prowadzącej seminarium, pomocą służą również inni naukowcy specjalizujący się w interesujących młodzież zagadnieniach. Najwybitniejszą specjalistką w Polsce od memów internetowych jest prof. dr hab. Agnieszka Niekrewicz, której książka „Od schematyzmu do kreatywności. Język memów internetowych” wzbudziła ogromne zainteresowanie. Na AJP spotkać można znanego w Europie historyka języka polskiego prof. dr hab. Bogdanę Walczaka. Tu pracują cenione w środowisku naukowym prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska i prof. dr hab. Joanna Rychter, specjalizujące się w języku pisarzy i zagadnieniach stylistycznych, prof. dr hab. Franciszek Pilarczyk, wybitny bibliotekoznawca, prof. Sylwester Dworacki, znawca starożytnej kultury i literatury i wielu innych badaczy.

- Czy jeszcze raz zdecydowalibyśmy się na te studia? Tak, warto było tu przyjść. Szkoda tylko, że studia trwają tak krótko - mówią zgodnie studenci.

dr JOWITA

ŻURAWSKA - CHASZCZEWSKA



**AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM**
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- LOGISTYKA **nowość !**
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOZNAWSTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

ENERGETYKA

specjalności: elektroenergetyka; odnawialne źródła energii.

INFORMATYKA

specjalności: tworzenie aplikacji internetowych; Projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; mikroprocesorowe systemy sterowania

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA

specjalności: bezpieczeństwo systemów informatycznych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.

MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne;

inwestycje i wdrożenia przemysłowe; urządzenia i systemy mechatroniczne, **elektromechanika przemysłowa** **nowość !**

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA **nowość !**
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA) **nowość !**
- FILOLOGIA POLSKA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- ZARZĄDZANIE

OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

STUDIUM Z NAMÍ - BO WARTO!



Nie za bardzo to wszystko idzie w dobrym kierunku

Z posłanką Krystyną Sibińską z Platformy Obywatelskiej rozmawia Robert Borowy

- Jak się obecnie żyje na Wiejskiej?

- Zupełnie inaczej niż w poprzedniej kadencji. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to jeden wielki chaos. Jadąc na posiedzenie sejmiku nie wiem, na ile dni jadę, nad jakimi sprawami będziemy pracować, jakie i kiedy będą głosowania? Wszystko praktycznie dzieje się ad hoc. Nagle są wrzucane projekty, najczęściej poselskie, nad którymi ścieżka legislacyjna jest inna niż w przypadku projektów rządowych. Przykre jest także to, że na każdym kroku jest łamany regulamin sejmiku. Do tego atmosfera jest fatalna. Kiedyś, nawet jak się nie zgadzaliśmy, dyskusje były prowadzone w formie dialogu.

- To dlaczego, skoro jest tak źle, frakcja rządząca cały czas ma wysokie poparcie społeczne, a opozycja nie potrafi przedstawić rozsądnego programu działania?

- Na pewno swoje robi rozdawnictwo ze strony rządu. Wcześniej czy później ponieśliśmy tego konsekwencje. Największy problem będą miały nasze dzieci. Nie można bowiem na prawo i lewo rozdawać pieniędzy, nie zabezpieczając na to środków z nowych źródeł finansowania. Wpływ na wysokie poparcie rządu mają też media, do niedawna znane jako publiczne, teraz zamienione na partyjne. Ale rzeczywistość ważniejsza jest to, żeby opozycja docierała do społeczeństwa i przekonywała, że obecnie prowadzona polityka jest zgubna dla kraju.

- I co w tym kierunku robi opozycja?

- Uważam, że powoli, ale docieramy do coraz szerszej grupy społeczeństwa. Jeżeli chodzi o sondaże, na razie nie przywiązywałabym do nich większej roli. Pytanie tylko, a na ile nasi rodacy znajdują w sobie siłę i odwagę, żeby w następnych wyborach odsunąć PiS od władzy? Oczywiście rządzący mają prawo realizować swój program, ale nie mają prawa demolować kraju, niszczyć konstytucji i skłócać nas z wszystkimi sąsiadami.

- Jest pani inżynierem budownictwa. Kiedy widzi pani prowadzone w Gorzowie inwestycje, to co pani sobie myśli?

- Nie za bardzo to wszystko idzie w dobrym kierunku. Ręce opadają, kiedy patrzę na niektóre działania miasta w zakresie remontów dróg.

- Konkretnie, gdzie i jakie są popełniane błędy?

- Żeby prawidłowo zrealizować inwestycję potrzebne są dwa elementy. Przygotowanie projektu i nadzór. Bywa, że prace nad dobrym projektem trwają dłużej niż realizacja samej inwestycji. Nie będę tutaj szczegółowo omawiała poszczególnych punktów procedur administracyjnych, ale na jedną rzecz chcę zwrócić uwagę. Na umowę pomiędzy miastem i wykonawcą. Mądrzy prawnicy mówią, że umowę nie podpisuje się na czas współpracy a na czas konfliktu. Dlatego w każdych okolicznościach podstawą jest zabezpieczenie wszystkich interesów miasta.

- Zgoda, ale ważny jest chyba sam wybór wykonawcy?

- Nie zawsze jednak będziemy mieli taką pewność, nawet przy zachowaniu maksymalnej ostrożności. Procedury przetargowe są takie jakie są, choć w tej chwili lepsze niż były wcześniej. Nie trzeba już za wszelką cenę wybierać najtańszej firmy. Można zwracać uwagę na inne czynniki, w tym rekomendacje. Samorządowcy jednak najczęściej stawiają na najtańszych. Bez względu jednak na ten wybór, podstawą jest wspomniana umowa. Nie chodzi w niej tylko o wpisanie terminu realizacji, ale zabezpieczenie tego terminu poprzez roszczenia. O tym w Gorzowie chyba przy paru inwestycjach zapomniano.

- Co rozumie pani pod pojęciem „prawidłowego nadzoru”?

- Tu nie ma żadnej filozofii. Nadzór należy prowadzić na bieżąco i na bieżąco należy interweniować. Przecież możemy odstąpić od umowy, nawet zerwać kontrakt, wprowadzić wykonawstwo zastępcze. Jeżeli wykonawca miał zrealizować inwestycję w cztery miesiące a nie może uporać się z nią w ponad rok, to coś tu nie grało w nadzorze. I to od samego początku. Żeby to wszystko było jednak należyście poukładane potrzebni są specjaliści najwyższej klasy.

- Okazuje się, że rozpoczęcie następnych inwestycji w rozsądnym czasie jest zagrożone z różnych powodów. Prezydent Artur Radziński mówi, że często na procedury administracyjne miasto nie ma



Krystyna Sibińska: Podziwiam mieszkańców, że są bardzo cierpliwi.

wplywu. Przekonują pani takie wyjaśnienia?

- Wróć do tego, co powiedziałam przed chwilą. Potrzebni są fachowcy, a tych w urzędzie miasta brakuje. To ludzie przygotowują specyfikacje, projekty, umowy, potem nadzorują. Rozmawiamy naprawdę o poważnych sprawach, a nie prostych remontach. Jeżeli przykładowo chodzi o ulicę Kostrzyńską, to mówimy o niej od ponad 20 lat i kiedy pojawia się szansa jej modernizacji nagle na przeszkodzie stają sprawy związane z środowiskiem naturalnym. To pokazuje kompletną amatorszczyznę. Przecież o tych wszystkich siedliskach, pędziczkach zielonawym, drzewach wiemy od tych 20 lat, albo i dłużej. Znamy terminy, w których jedne drzewa można wycinać, drugich nie. To wszystko powinno zostać przygotowane w pierwszej kolejności. Za głowę się łapię, jak słyszę, że mamy w mieście ruszać w jednym czasie z remontami Kostrzyńskiej, Myśliborskiej, Walczaka w kierunku Różanek czy planem transportowym. Kto nad tym zapanuje, skoro brakuje specjalistów. Albo sprawa boiska przy Krasieńskiego. Okazuje się, że po badaniach geologicznych trzeba wzmocnić grunt i inwestycja jest zagrożona. Przecież ten grunt jest tam od zawsze. Może najpierw należało to sprawdzić. Przepraszam, ale chwilami mam wrażenie, że oglądam filmy Stanisława Barei.

- Trudno chyba winić miasto w sytuacji, kiedy niektóre inwestycje opóźniają się z powodów niezależnych od miasta?

- Pracując jeszcze w Urzędzie Gminy Witnicy zrealizowałam mnóstwo projektów inwestycyjnych z nieżyjącym już burmistrzem Andrzejem Zabłockim. Ja-

kieś tam doświadczenie w tej branży więc mam i oczywiście zgadzam się, że każda większa inwestycja nigdy nie jest prosta. Zawsze można natrafić na niespodzianki w postaci choćby wykopalisk archeologicznych, osłabionych fragmentów gruntu, nie ewidencjonowanych przewodów. Niemniej na to wszystko administracyjnie trzeba być przygotowanym. I natychmiast reagować. Z tym bywa u nas różnie. Swoją drogą podziwiam mieszkańców, że są bardzo cierpliwi, zwłaszcza że często o remontach dowiadują się, jak na ich ulicę wjeżdża ciężki sprzęt.

- Cierpliwością będą chyba musieli się wykazać również w przyszłym roku, kiedy na realizację inwestycji nałoży się kampania wyborcza, której paliwem staną się zapewne wszystkie te problemy?

- Oby kampania nie była prowadzona na placach budowy, bo to będzie oznaczało, że nie wszystko przebiega zgodnie z przyjętym harmonogramem. Nie uciekniemy jednak od kampanii, która jest swoistą rywalizacją różnych ugrupowań. Mam nadzieję, że nawet w twardej walce ponad wszystkim będzie interes Gorzowa i gorzowian. Ze swojej strony zadeklarowałam prezydentowi Jackowi Wójcickiemu pomoc w każdym zakresie, w jakim jest to możliwe. Efektem tego jest spore wsparcie w urzędzie marszałkowskim, za który politycznie odpowiada moja partia. Naturalnym jest, że każdemu zależy na tym, żeby jak najwięcej środków unijnych trafiło do naszego miasta. Jako posłanka partii opozycyjnej moje możliwości działania w sejmie są skromne, ale też staram się z innymi naszymi parlamentarzystami promować działania na rzecz Go-

rzowa. Więcej mogą zrobić politycy PiS. Szkoda, że nie udaje im się zdobyć środków na ważne z wojewódzkiego punktu widzenia inwestycje drogowe, zwłaszcza obwodnicę Kostrzyna, Strzelec Krajeńskich czy Krosna Odrzańskiego. A szanse ku temu były spore. Polityka, polityką, ale wierzę, że kampania nie zaszkodzi rozwojowi miasta. Najważniejsze, żeby prezydent nie dawał ku temu postaw. Jak zacznie znowu pudrować, to da asumpt do krytykowania i zbijania politycznego kapitału.

- Jak jest z naszą aktywnością w przekonywaniu PKP do elektryfikacji linii 203 z Kostrzyna do Krzyża?

- Przed 2-3 laty zbieraliśmy podpisy, nawet na Przystanku Woodstock, zachęcające do włączenia elektryfikacji naszej linii do Krajowego Programu Inwestycji Kolejowych. Razem z ówczesnym wiceprezydentem miasta Łukaszem Marcinkiewiczem zawieźliśmy te podpisy do Ministerstwa Infrastruktury, ale usłyszeliśmy, że elektryfikacja stoi pod dużym znakiem zapytania. Główny problem to koszty oraz brak chęci realizacji podobnej inwestycji po stronie niemieckiej. Nadal mamy na szczęście sojusznika w postaci PKP Intercity, które również złożyło taki wniosek. Dzisiaj sporo projektów kolejowych jest nieprzygotowanych, a pieniędzy do wydania naprawdę sporo. Dlatego zgadzam się, że cały czas powinniśmy się o to upominać, włączyć w te działania sąsiedniej gminy, ale Gorzów jako lider przedsięwzięcia powinien tutaj wykazać się większą aktywnością. Podstawy są, bo jeszcze za czasów wojewody Jerzego Ostroucha zostały podpisane w tej sprawie listy intencyjne.

- Spółka PKP PLK ogłosiła konkurs na zrealizowanie studium wykonalności dla tej inwestycji. Celem jest nie tylko wyliczenie kosztów całego przedsięwzięcia, ale przede wszystkim sprawdzenie jej zasadności. Pani zdaniem analiza może wypaść na naszą korzyść?

- Obawiam się, że dane dotyczące samych przepływów pasażerskich mogą nie być optymistyczne, ale trzeba stawiać na inne silne argumenty. Na potrzebę ochrony środowiska, a przede wszystkim korzyści gospo-

darcze, poprzez rozwój transportu towarowego. Jestem zdania, że mamy spore szanse przekonania inwestora. Dobrym przykładem jest remont estakady. Pamiętam, że dziewięć lat temu, jeszcze jako przewodnicząca rady miasta, spotkałam się z dyrektorem Józefem Matuszczakiem ze szczecińskiego oddziału Centrum Realizacji Inwestycji PKP PLK. Przeprowadziliśmy pierwsze rozmowy na temat remontu, ale nie było większych chęci. Nic dziwnego, skoro kosztuje to 100 milionów złotych. Już jako poseł na każdej komisji infrastruktury upominałam się o tę estakadę. Przywiozłam do Gorzowa odpowiedzialnego wtedy za kolejnictwo ministra Andrzeja Massela, żeby pokazać mu na żywo stan naszej estakady. I powiedziałam, że jak nie zostanie to zrobione, inspektorzy nadzoru budowlanego wyłączą z użytkowania. Cel został osiągnięty. Trzeba walczyć, ale wspólnie.

- Czy gorzowski szpital doczeka się urządzenia do pozytonowej tomografii emisyjnej, znanego jako PET?

- Uważam, że ani przez chwilę nie powinniśmy zastanawiać się nad zakupem tego urządzenia i miasto powinno zaangażować się w ten projekt finansowo. Przypominę, że zarówno w budżecie wojewódzkim, jak i naszym miejskim, są zapisane środki na bazę ratownictwa medycznego. Ze względu na przeciągające się rozstrzygnięcie przetargowe, w tym roku te środki nie zostaną wykorzystane. Dlatego narodził się pomysł, by oba urzędy przesunęły je na zakup PET. Zarząd województwa już zadeklarował przekazanie kwoty 1,6 mln złotych, ale gorzowski magistrat zwleka z podjęciem decyzji o wykorzystaniu podobnej kwoty na ten cel. Resztę, w razie potrzeby, dołoży szpital. Ten skaner jest bardzo potrzebny w diagnostyce onkologicznej, i nie tylko. W komplecie z budowaną radioterapią mielibyśmy naprawdę świetne warunki do przeprowadzania badań i leczenia naszych pacjentów. Dlatego mocno zachęcamy prezydenta do przekazania tych pieniędzy. Tu nie ma znaczenia, czy to jest pomysł. Tu należy działać ponad podziałami partyjnymi(...).

Cała rozmowa na
www.echogorzowa.pl

Gorzów jest dobrym miejscem dla biznesu

Rozmowa z Jackiem Wójcickim, prezydentem Gorzowa

- Firma SC Johnson, występująca u nas wcześniej jako Bama, przekazała informację o planach budowy nowych obiektów produkcyjnych w Gorzowie. O czym to świadczy?

- Jest to oczywiście dobra wiadomość, motywująca nas do realizacji dalszych planów budowy atmosfery sprzyjającej biznesowi i inwestycjom w mieście. Nasze działania od dwóch lat mają bardzo realny wpływ na to, co dzieje się w tym obszarze w mieście. Firma SC Johnson dysponuje 14-hektarowym terenem, co daje naprawdę ogromne możliwości rozwojowe. Mnie to cieszy, bo daje nadzieję, że koncern będzie systematycznie rozbudowywał produkcję, a za tym pójść duże korzyści dla całego miasta. Jeżeli koncern będzie w przyszłości potrzebował dodatkowych działek myślę, że nie będzie z tym problemem. Z naszej strony zapewniłem firmę, że zrobimy wszystko, aby wszelkie procedury administracyjne zostały zrealizowane w jak najkrótszym czasie. Przypomnę, że nie dbamy tylko o dużych inwestorów, ale oferujemy cały zestaw zniżek dla drobnych przedsiębiorców, zarówno tych rozpoczynających działalność, jak też tych prowadzących, ale mających chwilowe problemy choćby ze względu na prowadzone prace remontowe w mieście.

- Ile nowych miejsc pracy pojawi się w chwili uruchomienia nowej inwestycji?

- Produkcja w SC Johnson powinna zostać uruchomiona w 2019 roku i wówczas dokładnie poznamy potrzeby firmy. W tej chwili nie określiła ona jeszcze konkretnych

potrzeb. Możemy jednak spodziewać się sporego zatrudnienia, gdyż rozbudowie poddane zostaną obiekty produkcyjne i magazynowe. Zwrócę przy okazji na uwagę, że to nie jedyna taka inwestycja, bo już trwa rozbudowa kilku innych zakładów. Przewiduję, że w sumie możemy spodziewać się w krótkim czasie kilkuset nowych miejsc pracy. Swoją drogą, możemy być naprawdę dumni, jak nas przestrzegają inni. W otrzymanym liście od dyrektora gorzowskiej fabryki SC Johnson Roberta Wisza mogłem przeczytać, że jako miasto oferujemy firmie nie tylko strategiczną lokalizację w sercu Europy, ale również dostęp do wykwalifikowanej i zaangażowanej kadry pracowniczej. Mało tego, Instytut Great Place to Work przyznał SC Johnson w Gorzowie tytuł najlepszego miejsca pracy w 2017 roku. Myślę, że powinniśmy cieszyć się z takich rzeczy, bo one motywują do jeszcze bardziej aktywnych działań.

- Prowadzone a obecnie rozmowy z następnymi inwestorami?

- Rozmowy biznesowe nie lubią rozgłosu, dlatego jakiegokolwiek informacji tak naprawdę możemy upublicznic dopiero po podpisaniu przynajmniej listów intencyjnych. Mogę jednak zapewnić, że tych rozmów jest naprawdę sporo. Gorzów w oczach inwestorów stał się bardzo atrakcyjnym miejscem do prowadzenia lub zakładania działalności. Zainteresowanie takie wyrażają przede wszystkim zakłady produkcyjne. W różnych branżach, poczynając od najbardziej chyba popularnej automotywe, poprzez spożywcze,



Prezydent Jacek Wójcicki: *Potrzebujemy kilku lat, a efekty przerosną oczekiwania.*

kończąc na drzewnych. Lada chwila zostaną otwarte u nas magazyny logistyczne Biedronki, a w dalszej perspektywie czekają nas kolejne ciekawe inwestycje. Cieszę się też, że sporo zapytań mamy ze strony mniejszych zakładów, bo zależy nam także na rozwijaniu drobnego biznesu, który z czasem może przerodzić się w mocniejszy. Pamiętamy, jak kilkanaście lat temu zaczęły u nas powstawać małe montownie. Dzisiaj na ich bazie są to często duże firmy, kompletne, potrzebujące coraz silniejszej kadry inżyniersko-technicznej.

- Jak wygląda obecnie gorzowski rynek pracy?

- Zaczę od tego, że według ostatnich danych GUS-u Gorzów ponownie staje się atrakcyjnym miejscem do życia. Dzięki temu, że sporo u nas się dzieje, rozwija się gospodarka coraz szersze grono ludzi zauważa, iż warto związać swoje życie z naszym miastem. Wbrew różnym pesymistycznym spojrzeniom ostatnio wzrosła liczba

mieszkańców. Pod tym względem jesteśmy naprawdę jednym z niewielu większych miast w kraju, który ma dodatni współczynnik migracyjny. W 2016 roku wyniósł on 119 osób. Oczywiście, ktoś może powiedzieć, że jest to niewiele w przypadku blisko 120-tysięcznego miasta, ale liczy się odwrócenie tendencji ze spadkowej na wzrostową. Można byłoby oczywiście na siłę włączyć do Gorzowa gminy, lecz byłby to sztuczny ruch, niewiele dający. Dlaczego o tym wspominam? Bo to jest właśnie najlepsza odpowiedź na powyższe pytanie. Jak miasto rozwija się gospodarczo, to za tym idzie rozwój rynku pracowniczego i rosnąca liczebność mieszkańców. To efekt mobilności, ale tym nie możemy się zadowolić.

- Co trzeba zrobić, że tendencja rozwojowa nie falowała, a miała stały kurs?

- Musimy działać wielotorowo. Z jednej strony rozpoczęliśmy wielką modernizację miasta, które musi być dostosowane do dzisiejszych

realiów. Potrzebujemy kilku lat, a efekty przerosną oczekiwania. Tego jestem pewny. Z drugiej strony trzeba stawiać na edukację i tu nie odkrywamy Ameryki. Przy czym nie chodzi tylko o wyższe uczelnie czy Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu. Bardzo ważny jest rozwój na najniższym szczeblu. Mam na myśli żłobki i przedszkola. To jest bowiem stabilność dla rodziców, którzy w spokoju mogą rozwijać się zawodowo. Ważne są dobre szkoły podstawowe i średnie, bo one przygotowują uczniów pod wybór kierunków na uczelniach. Dlatego miasto działa na wszystkich szczeblach i dlatego też mocno włączyło się w rozwój akademii gorzowskiej. Chcemy, żeby kształcenie było ściśle ukierunkowane pod naszą gospodarkę. Oczywiście to wszystko wymaga czasu.

- Pojawiają się głosy, że nie nadążamy z przygotowaniem nowych terenów inwestycyjnych.

- Nie zgodzę się z tym, bo naprawdę krok po kroku realizujemy wyznaczone w tym kierunku zadania. Niedługo zaczniemy uzbrajać 20 hektarów terenu w okolicach ulicy Dobrej. Będzie on przeznaczony pod usługi i logistykę. Nie na wszystko miasto jednak wpływ. Podam przykład. Mamy świetne tereny przy ul. Mironickiej, które jednak należą do Instytutu Hodowli Roślin. W tej chwili prowadzimy rozmowy na temat zamiany gruntów, ponieważ są to tereny z przygotowanym planem zagospodarowania przestrzennego i dla miasta są naprawdę bardzo cenne pod kątem dalszego rozwoju gospodarczego. Nic nie

możemy na razie tam zrobić, póki nie zostaną załatwione sprawy własnościowe.

- Wróciła dyskusja na temat elektryfikacji linii kolejowej nr 203 na odcinku od Kostrzyna przez Gorzów do Krzyża. Czy Gorzów trzyma rękę na pulsie?

- Oczywiście, jest to dla nas jedna z najważniejszych spraw inwestycyjnych dla przyszłości miasta. W tej chwili czekamy na rozpoczęcie prac analitycznych, w których chcemy brać aktywny udział. Mamy przygotowane dane, potwierdzające potrzebę elektryfikacji tej linii głównie na potrzeby rozwoju gospodarczego całego regionu. Chcemy przekonać inwestora do posiadanego potencjału, liczymy na dobrą współpracę w tym obszarze z wszystkimi sąsiednimi gminami. Trzeba jednak sobie jasno powiedzieć, że poza formalnymi zabiegami, prezentacją danych, przygotowaniem informacji oraz współuczestniczeniem w działaniach analitycznych, potrzebny jest lobbing polityczny. Cały czas pracujemy nad przekonaniem parlamentarzystów nie tylko z naszego regionu, a także odpowiedzialnych ministrów, że elektryfikacja naszej linii niesie szersze korzyści dla całego kraju. Oczywiście bardzo ważnym zadaniem jest także przekonanie naszych niemieckich partnerów, żeby oni również zainwestowali w elektryfikację od granicy w Kostrzynie do Berlina. Jeżeli Niemcy by się na to zgodzili, byłby to zapewne argument nie do odrzucenia za modernizacją linii na naszym odcinku.

ROBERT BOROWY

Market z wieloma sklepami, który stał się marką

Kupiec Gorzowski już dziesięć lat przyciąga kolejnych klientów.

- U nas każdy sklep, każdy punkt to osobny podmiot. My to nazywamy sklepami autorskimi - mówi prezes Kupca Zbigniew Kaczałko. I uważa, że w Kupcu handlują ludzie, którzy z tym biznesem związani się od lat, bywa że najpierw handlował dziadek, potem ojciec a dziś dzieci i wnuki.

Początek Kupca Gorzowskiego to rok 2004, kiedy prezydent Tadeusz Jędrzejczak podjął decyzję o likwidacji bazaru nad Wartą i budowie tam bulwaru. - Trzeba

było coś wymyślić. Mogliśmy oczywiście stworzyć inny bazar, ale chodziło o stworzenie cywilizowanych warunków handlu. To był bardzo dobry moment, aby właśnie to uczynić - opowiada prezes Zbigniew Kaczałko.

To wtedy zapadła decyzja o powołaniu spółki i budowie właśnie takiego miejsca, jakie działa od dziesięciu lat przy ul. Witosza. - Inaczej handluje się ze szczerk czy na bazarach, a inaczej, kiedy wszystko jest pod dachem, kiedy jest ciepło. Ludzie

mogą tu przyjść na zakupy, mogą sobie posiedzieć w cywilizowanych warunkach. Mogą coś zjeść. Tak się powinno teraz pracować tłumaczy prezes Kupca. Poza tym atutem miejsca jest rozległy parking.

Kupiec Gorzowski to nie tylko swego rodzaju market z wieloma sklepami, ale też spółka, która podejmuje się organizacji i współorganizacji różnych imprez. - Od samego początku tak było, że angażowaliśmy się i angażujemy w różne impre-

zy. Od lat współpracujemy z policją, Strażą Miejską. Współorganizujemy finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy czy inne imprezy. To się też przekłada na markę - mówi Zbigniew Kaczałko. I dodaje, że takie zaangażowanie społeczne powoduje, że klienci inaczej postrzegają takie instytucje. - Klient widzi, że coś się dzieje, może tego samego dnia nie przyjdzie na zakupy, ale po jakimś czasie na pewno.

Kupiec ma stałych klientów i to nie tylko z okolic ul. Wito-

sa. - Mnie się tu dobrze robi zakupy, bo jest przestronnie, jasno, jak się zmęczę, to można przysiąść na ławce albo pójść na pierogi - mówi Janina Zielińska, która do Kupca przyjeżdża z centrum. Dodaje, że może nie bywa tu codziennie, ale w miarę regularnie. - Zawsze to jakaś wycieczka z centrum na Manhattan - żartuje i dodaje, że w centrum praktycznie już nie ma gdzie zrobić zakupów, a galerii handlowych z pewnością nie lubi, bo i tak

tam nie ma takich sklepów, jakie ją interesują. I jednym tchem wymienia: zdrowa żywność, duży wybór jarzńskiego jedzenia, ale też różnego rodzaju sprzętu domowego czy drobne rzeczy na prezenty.

Podobnego zdania są także i ci, którzy na co dzień robią zakupy w Kupcu. - Czysto, przestronnie, ciepło w zimie, co chcieć więcej. No i jeszcze są umiarkowane ceny w poszczególnych sklepach - mówi klientka.

RENATA OCHWAT

Alkohol zbyt łatwo można kupić

Miałem zaszczyt być członkiem zespołu organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

Kongres obradował w dniach 21-23 września br. w Warszawie na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Głównym organizatorem był Zespół ds. Trzeźwości Konferencji Episkopatu Polski pod przewodnictwem JE bpa Tadeusza Bronakowskiego, a patronatem Kongres objął prezydent dr Andrzej Duda. Uczestniczyli przedstawiciele rządu, samorządów i organizacji społecznych. Byli najwybitniejsi ludzie nauki prezentujący w referatach problematykę do jakiej zapewne trudno byłoby dotrzeć własnym staraniem. Z Gorzowa Wlkp. i Zielonej Góry była duża grupa uczestników, w tym wicemarszałek województwa Romuald Gawlik, burmistrz i wiceburmistrz Witnicy, wiceburmistrz Kostrzyna Nad Odrą - zatroskani o trzeźwość. Spotkałem przedstawicieli z wielu innych samorządów i organizacji naszego województwa. Stanowiliśmy jedną z aktywniejszych grup. W porządku obrad pierwszego dnia Kongresu uwzględniono moje wystąpienie na temat *optymalnego i komplementarnego modelu zmniejszenia spożycia alkoholu w Polsce*. W drugim dniu do dyskusji zaproszono ks. kan. Henryka Grządka i jak zwykle naukowo wypowiadającego się prof. Jacka Kurzępę. Nasze wystąpienia nie pozostały bez znaczenia w dyskusjach i podsumowaniu Kongresu. Narodowy Program Trzeźwości postanowiono więc dopracować i ogłosić w 2018 roku. Prace nad nim trwać będą nadal, także z naszym udziałem. **Oto treść naszego lubuskiego i diecezjalnego Stanowiska (w skrócie) doreczone delegatom, które miałem zaszczyt wygłosić:**

Głównym warunkiem obniżenia konsumpcji alkoholu w Polsce jest opracowanie nowej Ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, w której powinny znaleźć się następujące rozstrzygnięcia:

1. Ustanowienie państwowego monopolu sprzedaży detalicznej alkoholu. Istnieją mocne dowody empiryczne na to, że monopol na sprzedaż detaliczną alkoholu ma największe możliwości ograniczenia dostępności i zmniejsza konsumpcję alkoholu. W sytuacji monopolu państwowego ustanawianie ilości punktów sprzedaży, czasu sprzedaży, ceny i zysku oraz lokalizacja punktów sprzedaży nie jest

wynikiem popytu. Potwierdzają to badania w USA H. Holdera. Dla prywatnych sklepów zysk jest podstawowym motywem aktywności gospodarczej i ograniczanie sprzedaży alkoholu nie stoi w ich interesie. Działalność prywatnych licencjonowanych sklepów siłą rzeczy prowadzi do zwiększenia konsumpcji alkoholu i problemów alkoholowych. W sklepach detalicznych stanowiących monopolistyczną własność państwa skala tych problemów jest zredukowana w związku z celem, jakim jest troska o zdrowie i bezpieczeństwo publiczne (np. Norwegia). W systemie licencji prywatnych regulacje prawne muszą być wymuszane, zwykle przez agentów pilnujących przestrzegania prawa, a regulacje prawne zawsze są w pewnym stopniu nieprzestrzegane. H. Holder stwierdza: „Przestrzeganie zasad polityki alkoholowej, jest wyższe w sytuacji monopolu niż w sytuacji licencji prywatnych. W sytuacjach prywatnych punktów sprzedaży, nastawionych na zysk, osoby pijące duże ilości alkoholu są największym źródłem dochodów i konsumpcji ponad 50% sprzedanego alkoholu”. Jest więc jasne, że kierownik państwowego sklepu monopolowego działa według innych wzorców niż właściciel prywatnego sklepu na licencji. **Prywatne sklepy nie będą nastawione na rzecz realizacji polityki alkoholowej państwa, ale też nie jest rozsądne i byłoby niewygodne oczekiwać, że prywatne sklepy będą działać na ograniczenie konsumpcji alkoholu.** WHO również zaleca monopolizację detalicznego handlu alkoholem, czas sprzedaży nie dłużej niż 8 godzin dziennie i nie więcej sklepów niż jeden punkt sprzedaży na 1000 osób napojów pow. 18% alkoholu. Władze UE w Brukseli zalecały w 2012r. rozwiązania dot. ograniczeń konsumpcji alkoholu takie, jak obowiązywały wówczas w Skandynawii, a więc monopol państwa. UE widzi problem alkoholu w Europie tyle, że jak dotąd dyrektywami kępuje ustawodawstwa krajowe. Polska powinna upomnieć się o możliwość samodzielnego rozwiązywania alkoholowych problemów. Przykładem jest Szwecja, która miała dobre rozwiązania kwestii alkoholowej i musiała w ostatnich latach dostosować swoje rozwiązania do liberalnych



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

przepisów UE, powodujących poważny wzrost spożycia alkoholu. Skoordynowane działanie w tym zakresie w całej Unii Europejskiej, która „alkoholem płynie”, może zapoczątkować Polska

2. Zmniejszenie ilości placówek sprzedaży alkoholu pod kontrolą państwa.

Ograniczenia dostępności alkoholu poprzez regulacje prawne były najważniejszym elementem wysiłków politycznych w tym zakresie w Kanadzie, USA oraz w Szwecji, Norwegii i Islandii. Tam, gdzie podstawą ograniczenia konsumpcji było prawne ustanowienie monopolu państwa jako narzędzia polityki alkoholowej z ograniczeniem dostępności, tam spadek konsumpcji był znaczący i otwarta droga do dobrobytu. Badania wykazały, że im więcej punktów sprzedaży alkoholu, tym większe jest jego spożycie i więcej problemów społecznych łącznie z dużym marginesem biedy.

3. Wyznaczenie dni, godzin i sposobu sprzedaży alkoholu.

Należy wprowadzić zakaz sprzedaży w niedzielę napojów o zawartości powyżej

18% alkoholu, oraz ograniczyć sprzedaż tych napojów w sobotę do godz. 1400. W pozostałych dniach tygodnia ustanowić czas sprzedaży alkoholu pow. 18% przez 8 godzin dziennie, np. od godz. 1000 do 1800. Smith, w latach 1987-1988, w badaniach w Australii wykazał uderzający związek godzin i dni sprzedaży z ilością problemów alkoholowych. W Szwecji, według badań Olssona i Wikstroma (1982), zamknięcie na niedzielę sklepów z alkoholem spowodowało 8% spadek jego sprzedaży i odpowiadające temu spadkowi zmniejszenie liczby osób zatrutych i interwencji policyjnych w awantury domowe. Zakup alkoholu w Polsce powinien odbywać się jedynie w tradycyjnym systemie sprzedaży, przy stanowisku kasjera, gdyż zapewnia to pewien rodzaj „moralnej kontroli”, która powstrzymuje przed zakupem większej ilości, „na zapas”. Wprowadzenie od 1991r. samoobsługi do sklepów monopolu w Szwecji usprawniło proces zakupu, ale stało się przyczyną wzrostu konsumpcji alkoholu. Z podobnych powodów nie można dopuścić do sprzedaży alkoholu z

dostawą do domu i w systemie sprzedaży internetowej.

4. Ustanowienie wieku dostępności do alkoholu na 20 - 21 lat.

W państwach, gdzie zastosowano tę zasadę dostępności w zależności od wieku, np. w USA, w Kanadzie czy w Norwegii, konsumpcja alkoholu znacznie została ograniczona, a szczególnie wśród dzieci i młodzieży. Wprowadzono przy tym obligatoryjny nakaz legitymowania osób młodych w celu potwierdzania wieku upoważniającego do alkoholu, co znacznie wzmocniło prewencyjny efekt wzrostu sprzedaży dla nieletnich. Podniesienie wieku dostępności do alkoholu od 21 lat zmniejszyło o 30 procent liczbę przyszłych alkoholków w USA i Norwegii

5. Zakaz reklamy napojów alkoholowych.

Ogromną rolę w promowaniu i zwiększaniu konsumpcji odgrywa wyrafinowana reklama i specjalny marketing. Znaczna część reklam adresowana jest do młodzieży i kobiet, stanowiących najbardziej nienasycony rynek napojami alkoholowymi. Bazowano na takich hasłach jak: przyjaźń, sport, seks, relaks i wypoczynek. Reklamy alkoholu trafiały w ideologię subkultur młodzieżowych, gdzie pojawiały się zwyczaje życia towarzyskiego z kuflem piwa czy kieliszkiem koniaku. Pisz o tym Katarzyna Dąbrowska z Zakładu Badań nad Alkoholizmem w Warszawie.

6. Podniesienie ceny detalicznej alkoholu.

Cena jest dość skutecznym narzędziem ograniczania poziomu konsumpcji, ale nie do końca skuteczna w przypadku osób uzależnionych od alkoholu. Po podwyższeniu cen alkoholu w 1974r. w Polsce mało pijący pili jeszcze mniej, ale ci uzależnieni i nadmiernie pijący szybko przyzwyczaili się do wyższych cen kosztem życia rodziny. Wykazano, że im bardziej ograniczona jest dostępność alkoholu, tym mniejszy jest wpływ zmian cen i dochodów konsumentów alkoholu (Saffer i Grossman, 1987). W 1991r. Leung i Phelps z USA zbadali wrażliwości podwyżki cen dla ludzi młodych, 16-21 lat. Stwierdzili oni, że ceny odgrywają dużą rolę w poziomie konsumpcji napojów spirytusowych i piwa wśród młodych. Ustalili, że wzrostowi cen piwa nie towarzyszy wzrost konsumpcji wódki i wina. Wykryli oni, że 10% wzrost ceny piwa skutkuje

27,3% spadkiem liczby pijących wódki w dużej ilości, a nałożenie wysokich podatków na alkohole powoduje zmniejszenie spożycia alkoholu. Jest tu duża wątpliwość czy osoby uzależnione poddają się prawom ekonomii. Niektórzy mówią, że ustawa w Polsce jest dobra, tylko trzeba wzmocnić system profilaktyki. Takie podejście odwraca uwagę od głównych przyczyn problemów alkoholowych Polski, którą jest przede wszystkim wadliwe prawo i duża dostępność do alkoholu. Stare mocno się broni.

7. Zniesienie ustawowej zasady tworzenia miejskich i gminnych funduszy profilaktyki alkoholowej z opłat za zezwolenia na sprzedaż alkoholu.

Sama ta zasada generuje wzrost ilości sklepów z alkoholem, nawet w małych miejscowościach po kilka na jednej ulicy, blisko szkół i kościołów. Tworzenie funduszu na profilaktykę alkoholową nie może być powiązane ze wzrostem ilości punktów sprzedaży alkoholu, co generuje ustawa. Fundusz ten powinien być tworzony centralnie i stanowić dotację celową dla samorządów gminnych. Nie może być tak, że im więcej pijemy tym więcej mamy funduszy na rozwiązywanie problemów alkoholowych. Absurd, w dodatku ustawowy!

8. Wpisanie do Polskiej Konstytucji troski o trzeźwość jako ważnego warunku zdrowia narodu.

Zakończenie. Największy efekt ograniczenia spożycia alkoholu i maksymalne obniżenie problemów związanych z nadużywaniem alkoholu można uzyskać przy zastosowaniu wyżej przedstawionego pełnego modelu. **Jeżeli chcemy dobrobytu to dorobku nie możemy przepijać.** Wybiórcze zastosowanie czynników, które mogą w pewnym stopniu ograniczyć spożycie alkoholu będzie rozwiązaniem częściowym, kompromisowym i pod względem efektu niepełnym, a w dłuższym czasie zadziała destrukcyjnie. O to zapewne chodzi lobby alkoholowemu, w końcu może stracić nawet ponad 30 mld obrotów. Należy spodziewać się oporu i obiektywnych trudności na drodze wprowadzania skutecznych działań obniżania spożycia alkoholu w Polsce, tak wewnętrznych jak i tych idących z UE. Ale o tym będzie w następnym Echu Gorzowa.pl.

AUGUSTYN WIERNICKI

Na dwóch kołach każdy kilometr jest inny

Większość polskich klubów motocyklowych nosi nazwy anglojęzyczne.

Wpłynęła na to zapewne moda wywołana przez amerykańskie filmy i publikacje i „żelazna kurtyna” oddzielająca nas od zachodniego świata motocykli. Jeden z działających w Gorzowie klubów nosi polską i bardzo sympatycznie brzmiącą nazwę „Miś”.

- Często kierujemy się jakimś wewnętrznymi naleciałościami i próbujemy przeszczepić coś zagranicznego na polski grunt, uważam że to nie do końca jest w porządku - mówi motocyklista klubu „Miś” Bogusław Andrzejczak. Dodając, że motocykle w dzisiejszym tego słowa znaczeniu zaczęły się w naszym kraju dosyć późno i chociażby dlatego warto zachować i podkreślać naszą oryginalność. Polskie motocykle ciężkie zniknęły wraz z epoką Junaka. Później produkowane małe maszynki dwusuwowe głównie służyły jako środki codziennego transportu. Technicznie opierały się na przedwojennej DKW RT, podobnie jak wiele zbliżonych konstrukcji przeróżnych producentów. Wszystko zaczęło się zmie-



B. Andrzejczak, na co dzień prezes gorzowskiego PWiK, w wolnych chwilach wsiada na motocykl i jedzie przed siebie.

niać w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Początkowo nowoczesne motocykle głównie japońskie straszły wysokimi cenami. Wraz z upływem czasu zaczęły powstawać i rozwijać

się tzw. rynek wtórny. Można było spełniać marzenia za kilka tysięcy złotych. Współczesne ciężkie maszyny nawet z pokaźnym przebiegiem są nadal niezawodne i pozwalają na uprawianie

szeroko rozumianej turystyki. Jazda motocyklem nawet w czasach dwusuwowych Jaw i MZ była zupełnie nieporównywalna do jazdy samochodem. Na dwóch kołach każdy kilometr do-

starzyć może niezapomnianych wrażeń, potęgowanych jeszcze przez świadomość, że jedziemy wśród przyjaciół. Na postojach możemy dzielić się wrażeniami a jednocześnie mamy pewność, że w razie jakichkolwiek problemów koledzy pośpieszą z pomocą. W grupie różnie i bezpieczniej.

Gorzowski „Miś” oficjalnie nie jest klubem, ale grupą motocyklową. Nie jest oficjalnie zarejestrowanym stowarzyszeniem, dzięki czemu nie musi spełniać wymagań prawnych dotyczących stowarzyszeń, a zarazem utrudniających działanie. Jego członkiem może być każdy, kto kocha motocyklową turystykę. Nie ma również specjalnych wymagań dotyczących maszyn. „Misio- wie” jeżdżą na cruiserach, nakedach i wszelkich możliwych klasach motocykli. Na trasy ruszają zarówno Yamaha Drag Star jak i Hondy Valkirie i Goldwing, BMW, Triumphy i Ducati. Zupełnie inaczej niż w zamerykanizowanych klubach tzw. MC gdzie wymaga się np. maszyny Harley - Davidson,

marki która nie wszystkim pasuje.

Grupa Motocyklowa „Miś” powstała w 2005 roku i miała już okazję obchodzić 10 rocznicę istnienia. Wszystko wskazuje na to, że świętować będzie kolejne dekady. Motocykliści biorą oczywiście udział w akcji „Podaruj misia” ale oprócz niej mają o czym opowiadać. Minione lata przyniosły wiele wrażeń z podróży np. do Chorwacji, Włoch, Czech itd.

- Czasami szukamy czegoś po Europie a okazuje się, że jest to bardzo blisko. Często większych wrażeń niż odległe kraje dostarczają okolice Gorzowa - mówi Bogusław Andrzejczak.

Gorzowskie „Misie” często odwiedzają Przelewiec, Sosny i inne ciekawe miejsca w pobliżu rodzinnego miasta. Przy okazji uczą jak jeździć motocyklem, skutermem i jakie zasady obowiązują w jeździe grupowej.

Z tego co robią czerpią nie tylko radość i satysfakcję, ale dzielą się wiedzą z każdym, kto na dwóch kołach chce bezpiecznie przemierzać drogi.

RAR

reklama

Kanapki
apteczka
cukiernia
sałatki
kioski
piekarnia
hotdogi
bankomat
pierogi
garniki
winiarnia
śniadaniownia
lodziarnia
pizzeria
kafeteria

jednym słowem

zabka

Najlepiej zabytki pozostawić w oryginalnym stanie

Z Błażem Skazińskim, kierownikiem gorzowskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, rozmawia Renata Ochwat

- Spaliła się część wieży katedry gorzowskiej. Jak to było możliwe?

- Nie wiemy, jaka jest tego przyczyna. Nie wiemy, czy to jest błąd ludzki, czy było to zdarzenie niezależne, wynikające z czegośkolwiek, co było niemożliwe do przywidzenia. Na razie nie znany przyczyny.

- Czy tego typu budowle, zabytki są generalnie chronione przed pożarem?

- Niektóre zabytki posiadają na przykład system sygnalizacji pożaru.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że posiadają zamontowaną instalację, która reagując na zadymienie, sygnalizuje pożar. Rzadziej jest także automatyczny system gaszenia mgłą wodną. Tego typu instalacje są montowane w lubuskich kościołach. Dotacje na tego typu zadania są przyznawane przez m.in. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Środki były przeznaczane głównie na instalacje w obiektach drewnianych lub ryglowych, czyli najbardziej zagrożonych pożarem.

Zresztą tak na marginesie, to niektóre obiekty zabytkowe mają zainstalowane także systemy sygnalizacji włamania i napadu, zwłaszcza te, które posiadają bogaty wystrój i wyposażenie wnętrz. Oczywiście tych instalacji nie ma tyle, ile chcielibyśmy. Są dość kosztowne, ale są stale montowane. Inną kwestią jest rola administratora zabytku, np. Kościoła, który powinien dbać o to, żeby instalacje były poddawane zabiegom konserwacyjnym, no i przede wszystkim uzbierać. Brak dbałości może powodować powstawanie fałszywych alarmów. Jest to o tyle niebezpieczne, ponieważ powstaje wówczas tolerancja na wysyłane sygnały. Może być tak, że faktyczne zagrożenie może zostać zignorowane.

- A co na to prawo? Nie można wymagać od właścicieli, aby mieli takie



Błażej Skaziński: Każda nieprzemyślana ingerencja w historyczny obiekt zabytkowy może się okazać niepożądana, nawet niebezpieczna.

urządzenia ochraniające zabytki?

- Jest lista obiektów, dla których tego typu urządzenia są obligatoryjne. W pozostałych przypadkach można zalecać ich montaż. Ponadto zabytki są kontrolowane przez urząd konserwatorski, ale też przez inne służby, np. przez Państwową Straż Pożarną, czy Powiatowych Inspektorów Nadzoru Budowlanego. W uzasadnionych przypadkach właściciel lub posiadacz zabytku otrzymuje zalecenia, które nakładają określone obowiązki.

- Dla przykładu jakie?

- Mogą to być zalecenia dotyczące podejmowania wskazanych prac, np. modernizacji instalacji elektrycznej. Może to być wskazanie Straży Pożarnej dotyczące montażu hydrantu, choć nie zawsze jest to możliwe w obrębie obiektu zabytkowego. Należy pamiętać, że w obiektach zabytkowych, właśnie ze względu

na ich charakter, mogą być odstępstwa od generalnych i ściśle przestrzeganych zasad ochrony przeciwpożarowej. Są również wymogi odnoszące się do bezpieczeństwa osób korzystających z obiektów zabytkowych, np. dotyczące oznakowania dróg ewakuacyjnych.

- Ostatnio zrobiła się moda na wieszanie na wieżach stacji przekąsnikowych telefonii komórkowej. Czy to jest dobre dla zabytków?

- Z mojego punktu widzenia, najlepiej by tak było, aby wszystkie zabytki pozostawić w stanie oryginalnym, bez jakiegokolwiek ingerencji. Naturalnie z uwagi na wymogi współczesności nie zawsze jest to możliwe i wykonalne. Każdy nowy element stwarza potencjalne niebezpieczeństwo. Dotyczy to również stosowania nowych materiałów oraz technologii w obiektach zabytkowych. To może wydawać się nam konieczne, ale to jest zawsze

jakaś ingerencja, a skutek tego może być stopniowy, rozłożony na lata, bądź nagły i absolutnie nieobliczalny. To dotyczy wszystkiego, czyli również montażu urządzeń, o których mowa. Nie zawsze zresztą montaż tego typu urządzeń jest z organem ochrony zabytków uzgodniony. Powtórzę raz jeszcze. Z mojego punktu widzenia każda nieprzemyślana ingerencja w historyczny obiekt zabytkowy lub w jego oryginalną substancję budowlaną może się okazać niepożądana, szkodliwa, a nawet potencjalnie niebezpieczna. Jeśli to możliwe wystrzegajmy się tego.

- Spróbujmy odejść od kościołów. Mamy w mieście kilka ciekawych budynków, jak willa muzealna, Spichlerz, jak ładne kamienice przy ul. Łokietka choćby. Jak to jest w przypadku takich obiektów z ochroną przeciwpożarową?

- Obiekty takie jak np. muzea muszą obligatoryjnie posiadać pełną ochronę przeciwpożarową, w tym instalację sygnalizacji pożaru. Istnieją przepisy, które regulują ten obowiązek. A co więcej, takie systemy w muzeach i wyselekcjonowanych zabytkach mogą zakładać tylko wykonawcy posiadający specjalistyczne przeszkolenie z atestem Narodowego Instytutu Muzealnictwa. Bo proszę pamiętać, że jest to nie tylko rzecz złożona technicznie, ale także kwestia estetyczna.

- A jeśli chodzi o inne obiekty, ale wpisane do rejestru zabytków?

- Zawsze w takich przypadkach mają zastosowanie przepisy przeciwpożarowe. Jeśli dochodzi do kompleksowych remontów, czy też adaptacji, to zawsze te wymogi są uzgadniane ze Strażą Pożarną. Przypomnę także, że każdy obiekt budowlany musi posiadać książkę obiektu budowlanego i tam dokonuje się niezbędnych adnotacji dotyczących okresowych przeglądów dokonywanych przez specjalistów. I to jest najlepszy system prewencyjny. W przypadku jakiegokolwiek zagrożenia właściciel lub posiadacz zobligowany jest do poinformowania o tym fakcie urzędu konserwatorskiego. Ponadto służby dokonują kontroli oraz przedkładają zalecenia pokontrolne, lub jeśli jest taka konieczność, wydają nakazy dotyczące przeprowadzenia określonych prac. Prowadzimy również kontrole w ramach programu „Razem bezpiecznie”, czyli z Państwową Strażą Pożarną, Powiatowymi Inspektorami Nadzoru Budowlanego i Policją. Wówczas pod każdym względem taki obiekt jest oceniany. Każdy specjalista formułuje wnioski w swojej dziedzinie. W kolejnym etapie sprawdza się, czy właściciel lub posiadacz się do tego zastosował.

- A jeśli właściciel się nie zastosuje, to co? Kara?

- Na pewno są sankcje wynikające z przepisów, ale traktujemy to jako ostateczność. Chodzi o to, aby właściciel lub posiadacz zabytku był w pełni świadomy zagrożeń i odpowiednio na nie reagował. To leży w jego interesie i musi to rozumieć.

- Pana zdaniem, obiekty zabytkowe są chronione dobrze?

- Czyli zapytajmy czy są bezpieczne. A to jest możliwe wówczas kiedy jednocześnie jest odpowiednia ochrona i odpowiednia opieka. To są dwie różne rzeczy.

- No to rozróżnijmy zatem.

- Ochrona to m.in. działania podejmowane przez organy administracji publicznej mające na celu zapewnienie odpowiednich warunków prawnych, organizacyjnych i finansowych, zapobieganie zagrożeniom, czy też udaremnienie niszczenia oraz niewłaściwego korzystania z zabytku. Natomiast opieka jest wyłączną domeną właściciela lub posiadacza zabytku i polega m.in. na zabezpieczeniu i utrzymaniu obiektu w należytym stanie oraz korzystaniu z zabytku w sposób zapewniający jego zachowanie. To są fundamentalne zasady.

- Bywają takie sytuacje, że ktoś dzwoni do pana i mówi, że coś się dzieje nie tak w obiekcie zabytkowym?

- Może zadzwonić, przyjdzie osobiście, wnieść pismo, a nawet poinformować urząd drogą elektroniczną. Niektóre sprawy nie dotyczą naszych kompetencji i są przekazywane innym organom administracji. Pozostałe informacje są sprawdzane i jeżeli jest taka konieczność to reagujemy, dokonując kontroli i przedkładając zalecenia. (...).

Cała rozmowa na www.echogorzowa.pl

reklama



**NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;
szczegóły: www.pks-gorzow.pl**



r e k l a m a



**Przedsiębiorstwo
Produkcji Betonów
„PUBR” Sp. z o.o.**

tel. 95 741 18 81
pubr@pubr.pl
marketing@pubr.pl
www.pubr.pl

To certyfikowany, uznany i solidny producent prefabrykatów dla budownictwa mieszkaniowego, przemysłowego i drogowego.

Produkujemy i dostarczamy na budowy standardowe i według indywidualnych projektów:

- stropy, płyty dachowe korytkowe, balkony, schody,
- słupy, podwaliny, belki, ściany hal przemysłowych,
- mury oporowe, płyty drogowe itp., itd.

**Z naszych prefabrykatów zostały zbudowane
największe hale produkcyjne w zachodniej Polsce.**

**Współpracujemy
z największymi
deweloperami
z Gorzowa, Zielonej
Góry i Poznania.**



CERTYFIKATY ZAKŁADOWEJ
KONTROLI JAKOŚCI
Nr 1487-CPD-150/ZKP/092)
Nr 1487-CPD-149/ZKP/091)
Nr 1487-CPR-148/ZKP/092)
Nr 1487-CPR-147/ZKP/093)

www.pubr.pl

Filharmonia Gorzowska bardziej otwiera się na widzów

Więcej koncertów z udziałem filharmoników jako solistów, więcej kameralistyki, bliższa współpraca ze szkołami muzycznymi.

Tak ma wyglądać nadchodzący sezon 2017-2018 w Filharmonii Gorzowskiej.

- Zależy nam na tym, żeby Filharmonia była instytucją otwartą dla każdego - mówi Mariusz Wróbel, dyrektor Filharmonii Gorzowskiej. I dlatego w tym sezonie w instytucji będzie trochę zmian. O tym, co czeka melomanów mówił na konferencji prasowej, w której udział wzięli także Jacek Kraszewski, kierownik muzyczny orkiestry Filharmonii Gorzowskiej i pierwszy dyrygent.

Więcej koncertów

Wśród najistotniejszych nowości będzie poszerzenie liczby koncertów. Będzie ich relatywnie więcej, niż w ubiegłych sezonach. - Chcemy, żeby nasi muzycy prezentowali się jako soliści, aby byli bardziej rozpoznawalni - mówi Urszula Śliwińska, rzeczniczka Filharmonii Gorzowskiej. Oznacza to, że częściej będzie można



Dyrygent Jacek Kraszewski i dyrektor Mariusz Wróbel chcą, żeby nowy sezon artystyczny był trochę inny od poprzednich.

posłuchać małych, kameralnych składów, czyli zespołów stworzonych przez muzyków Filharmonii Gorzowskiej. Generalnie każdego miesiąca zaplanowano koncert kame-

ralny. Poza tym Filharmonia stawia na swoich muzyków także i w taki sposób, że będzie ich obsadzać w rolach solistów w poszczególnych koncertach.

Promocja muzyków będzie się także odbywała przez to, że poprowadzą oni niektóre projekty edukacyjne. I tak Akademię Muzyki, czyli zajęcia dla przedszko-

ląków i uczniów najmłodszych klas szkół podstawowych poprowadzi altowiolistka Anna Rutkiewicz. Niezależnie inni muzycy będą brać udział w tych projektach.

Bliżej szkół, bliżej środowiska

Od chwili powstania Filharmonia Gorzowska współpracowała ze szkołami muzycznymi oraz szeroko pojętym środowiskiem muzycznym. Teraz ta współpraca ulegnie jeszcze większemu zacieśnieniu. - Przykładem może być koncert z okazji 11 listopada, który przygotowują i zaprezentują połączone siły szkół muzycznych oraz chór Cantabile - mówi Urszula Śliwińska.

Poza tym w drugiej połowie sezonu ruszy Szkoła Muzyki Suzuki, która będzie dopełnieniem propozycji edukacyjnych i skierowana będzie do dzieci od trzeciego roku życia.

Bez festiwalu w tym roku, ale z piknikami

Zmianą w stosunku do ubiegłych lat jest także odstąpienie od organizacji Festiwalu Muzyki Współczesnej. - Nie znaczy to, że zupełnie z niego rezygnujemy. Na pewno w przyszłym sezonie się odbędzie. Chcemy popracować nad jego formułą - mówi dyrektor Mariusz Wróbel.

Filharmonia oceniła także przebieg Pikników Chopinowskich, które odbywały się w każdą niedzielę podczas wakacji. - Formuła zagrała niezwykle. Okazało się, że publiczność przychodziła i liczyliśmy ją w setki, bo zwykle jednego koncertu słuchało około 300-400 osób. Dlatego już wiadomo, że powtórzymy pikniki po zakończeniu sezonu - mówi Urszula Śliwińska.

Książek, uczestnik Konkursu Chopinowskiego w 2015 roku, a całość poprowadzi maestro Jacek Kraszewski.

ROCH

Inny Hamlet na gorzowskiej scenie

Teatr im. J. Osterwy wchodzi w nowy sezon po kolejnej renowacji.

Nowy sezon w Teatrze Osterwy to pięknie wyremontowane foyer, piękna szatnia, czyli placówka zyskała na pierwszym wrażeniu, kiedy się do niej wchodzi. - Nareszcie mamy także całą nową instalację elektryczną. Spełniły się nasze marzenia - mówi dyrektor Osterwy Jan Tomaszewicz. Poza tym końca dobiegają prace przy scenie dydaktycznej. Na nią Teatr dostał pieniądze z Mi-

nisterstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ale teatr to przede wszystkim widz i spektakl. Sezon otworzyła „Kolacja na cztery ręce” Paula Barza o Bachu, o Haendlu. Grają Michał Anioł - Bach i Krzysztof Tuchalski - Haendel oraz Bartek Bandura. Spektakl miał już swoją prapremierę 24 sierpnia w Lesznie. Teraz miga ją oglądać gorzowscy widzowie. Ponadto na afiszu znajdzie



„Żona potrzebna od zaraz” była udanym przedsięwzięciem teatru Osterwy w minionym sezonie.

się „Hamlet” Williama Szekspira. Realizuje ten spektakl Błażej Peszek i ma to być z lekka inny Hamlet od tradycyjnie klasycznych wykonań. Specjalny utwór do spektaklu nagrała już Marysia Peszek. Premiera zapowiedziana jest na otwarcie Gorzowskich Spotkań Teatralnych. W przyszłym roku na afisz wejdzie „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza. Narodowy epos wyreżyseruje dobrze znany w

Gorzowie Rafał Matusz. Jeśli będą pieniądze, to w planach jest spektakl w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego.

Pod koniec sezonu, czyli już w 2018 roku zacznie się długo oczekiwany remont głównej sali w teatrze. Blask odzyskają wszystkie freski. I będzie to ostatni etap kompleksowego remontu, pierwszego takiego od zakończenia II wojny światowej.

ROCH

reklama

6 PAŹDZIERNIKA 2017
PIĄTEK, 19:00, SALA KONCERTOWA

#MOZART
KONCERT SYMFONICZNY

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej
Jacek Kraszewski / dyrygent
Marta Magdalena Lelek / skrzypce

BILETY:
37,00 zł / normalny
30,00 zł / ulgowy
25,00 zł / balkon

Jak car z królem się spotkali i co świnia miała do tego

W 1712 roku w Landsbergu spotkali się car Rosji Piotr Wielki i król Polski August II Mocny.

Mieszczanie landsberscy o niezwyklej spotkaniu dwóch władców, w tym jednego naprawdę potężnego, jakim był car Rosji Piotr I Wielki dowiedzieli się w ostatniej chwili i to z rozporządzenia właśnie cara. Cóż było zrobić, trzeba było przekonać wiadomość i przygotować się na niecodzienną wizytę. Historię całą opisała w 1995 roku w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym” pani Stanisława Janicka.

Za sprawą rozmów, ale o czym, nikt nie wie

Obu władców, czyli car i król August II Mocny zjechało się 1 sierpnia 1712 roku do Landsbergu, ponieważ mieli przeprowadzić jakieś bardzo ważne rozmowy. O czym, o tym źródła milczą. Być może chodziło o jakieś kwestie związane z wojną, jaką od 12 lat prowadziły zjednoczone siły Rosji, Polski, Saksonii i Dani przeciwko Szwecji. Car Piotr I Wielki postanowił udać się w pobliże frontu, aby wziąć udział w manewrach floty duńskiej w okolicach Greifswaldu i Stralsundu. Dzień przed 1 sierpnia władca z towarzyszącym mu orszakiem znalazł się w Drawsku, skąd ruszył do wsi Klasztorne. I stąd poinformował mieszczan landsberskich, że jeszcze tego samego dnia do miasta zjedzie.

W tym samym czasie do Landsbergu podążał z orszakiem Sas. Tyle, że jechał przez Międzyrzecz i Skwierzynę.

Dość istotnym tu jest, aby dodać, że Landsberg w tamtych czasach był takim sobie zapyziałym miasteczkiem



Król Polski August II Mocny i car Rosji Piotr Wielki.

liczącym około 4 tys. mieszkańców leżącym na dalekich wschodnich rubieżach Prus, którymi władał król Fryderyk I z dynastii Hohenzollern.

Egzotyczni Rosjanie, a najbardziej carowa żona

Jak chcą źródła, orszak króla Augusta II Mocnego Sasa nie budził żadnych większych wzruszeń. Sasi wyglądali bowiem i się zachowywali jak szlachta europejska znana w pewien sposób i mieszczanom landsberskim. Poza tym Sas miał gest, płacił za siebie na bieżąco. No w każdym razie jego ludzie jakoś mocno za skórę mieszczanom landsberskim nie zaleźli.

Co innego Rosjanie. Nie dość, że wyglądali egzotycznie, to jeszcze pozostawili po sobie długi. Ale na początku wizyty nikt w mieście się tego nie spodziewał. Natomiast egzotyczni przybysze budzili ciekawość wielką.

A ponieważ car z orszakiem gościł u ówczesnego poczmistrza Johanna Dietricha Rettela, który nie mógł się opędzić od wizyt ciekawskich znajomych, którzy marzyli o tym, żeby egzotycznych przybyszów z bliska oglądać.

Bo Rosjanie z orszaku cara byli krępkimi facetami noszącymi (w sierpniu!) długie futra, podbite takimi futrem surduty, poobszywane złotem i srebrem kamizelki, z bronią zatknęta za pasy oraz w czapkach z piórami i diamentami.

Ale największe zainteresowanie budziła carska żona, Katarzyna - największa miłość Piotra, który dla niej pierwszą swą żonę zamknął w klasztorze jako rzekomo szaloną. Tak Katarzynę opisuje piekielnie inteligentna i nieco złośliwa Wilhelmina z domu Hohenzollern, hrabina von Bayreuth, prywatnie ukończona siostra przyszłego kró-

la Prus, Fryderyka II Wielkiego: „Była to mała, gruba, o ciemnej cerze kobieta, nosiła suknie jakby kupiona na tandece, obszyta wielką liczbą złotych i srebrnych medalików z wizerunkami świętych, co przy poruszaniu się czyniło chrzęst i pobrzękiwanie jakby się słyszało przechodzącego obok objuczonego muła”. W chwili wizyty w Landsbergu Katarzyna miała 28 lat.

Od markietanki do carycy

Warto tu uczynić dygresję właśnie o Katarzynie. Niepospolita to była kobieta. Pochodziła z Litwy, była córką litewskiego chłopca i miała na imię Marta. Na scenę wielkich wydarzeń historycznych wkroczyła jako szwedzka markietanka. Zresztą jej pierwszym mężem był szwedzki dragon - co na współczesny język tłumaczy się - szeregowy piechoty. Podczas wojny północnej wpadła w rosyjską niewolę.

Na dworze księcia feldmarszałka Aleksandra Mienszykowa, zresztą wielkiego tołumackiego cara, wypatrzył Katarzynę Piotr I. Car zakochał się w niej natychmiast. Do tego stopnia, że przekonał Martę, aby przeszła na prawosławie i został jego legalną żoną. Musiała mieć coś w sobie, bo choć była analfabeta, to jednak potrafiła się poruszać w wielkim świecie. Dość powiedzieć, że po śmierci Piotra I Wielkiego, dzięki pomocy księcia Mienszykowa została carycą Katarzyną I. I to właśnie ona postawiła swemu mężowi jego najbardziej znany pomnik, który do dziś można podziwiać w Sankt Petersburgu. Na cokole widnieje napis - Piotrowi - Katarzyna.

No i pojawia się w końcu świnia

Jak już zostało powiedziane, Rosjanie byli egzotyczni. Na tyle, że nie chcieli płacić ra-

chunków. Po ich wyjeździe zaczęła się żenująca korespondencja między miastem a rządem Nowej Marchii w Kostrzynie nad Odrą. Mieszczanie landsberscy narzekali, że carscy nie dość, że nie zapłacili za kwatery, to jeszcze na dodatek nie zapłacili za konie i uprzęż, która zaginęła. A na dodatek okazało się, że carscy ukradli świnie biednemu mieszczaninowi i co rząd ma zamiar zrobić w tej sprawie, bo wszak deklarował daleko idącą pomoc oraz opiekę.

Rząd się bardzo mocno oburzył, nie na informacje o długu, ale właśnie o owej świnie. W Kostrzynie bowiem uznano, że zadośćuczynienie po stracie świnie owemu ubogiemu mieszczaninowi powinno dać miasto, a nie rządowi głowę zawracać.

Koniec końców okazał się taki, że zaległe rachunki za pobyt cara w Landsbergu zapłacił rząd, ale dwa lata później, i to na polecenie króla Fryderyka Wilhelma I, następcy Fryderyka I.

Kto zapłacił i czy zapłacił za świnie, do dziś nie wiadomo. Faktem jednak jest, że sprawa ta na zawsze już znalazła się w dokumentach miejskich.

A o dziwnym pobycie dwóch władców w małym Landsbergu mieszczanie jeszcze przez kilka długich lat rozmawiali.

ROCH

Korzystałam z: Stanisława Janicka, Car Piotr Wielki i August II Mocny w Gorzowie (Landsbergu) 1-5 sierpnia 1712, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1995, s.189-192 oraz https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksandr_Mienszykow

reklama

KINO KOBIEC

wieczór filmowy dla Pań

Oglądaj filmy w **babskim gronie!**
Baw się dobrze i... **wygrywaj nagrody!**

Zapraszamy na seans już **16 października** z filmem:

Wszyscy Twoi mężczyźni

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

Październikowe seanse z cyklu Kino Konesera:

- 02.10 DWIE KOBIETY
- 04.10 PTAKI ŚPIEWAJĄ W KIGALI
- 11.10 PODWÓJNY KOCHANEK
- 18.10 TULIPANOWA GORĄCZKA
- 25.10 THE SQUARE
- 30.10 MAUDIE

www.helios.pl

Kto nie siedział po uszy w układach

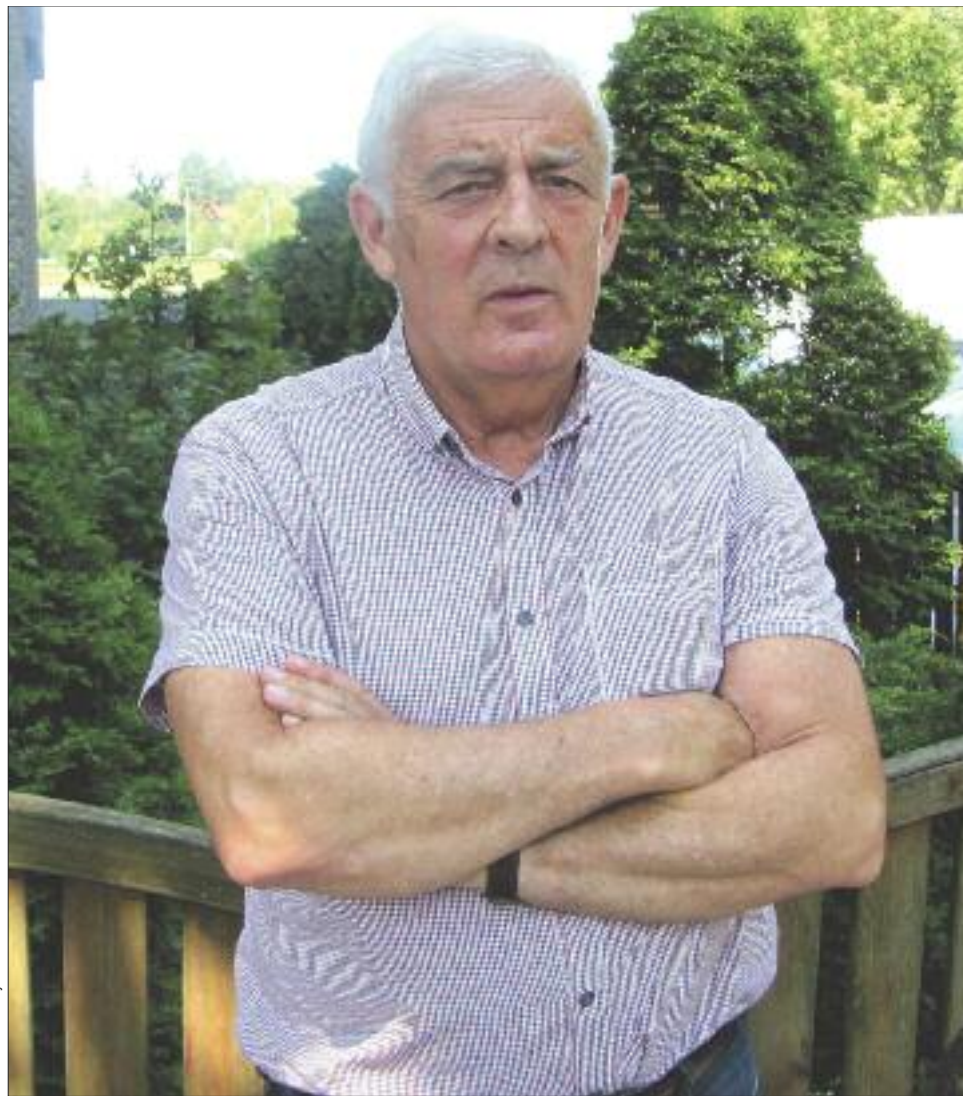
Z Liwuszem Sieradzkim, byłym piłkarzem i wieloletnim kierownikiem drużyny Stilonu Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- W tym roku piłkarski Stilon świętuje 70 lat działalności. W tym czasie udało się zbudować markę klubu, która wszędzie jest szanowana, ale czy udało się osiągnąć sukcesy na miarę oczekiwania środowiska i kibiców?

- Na pewno nie. Jeżeli chodzi o wspomnianą markę, to muszę tutaj pochwalić się, że w latach naszej gry w dawnej drugiej lidze byliśmy rozpoznawalni w całym kraju. Wynikało to z tego, że wszystkie sportowe gazety ogólnokrajowe bardzo dużo pisały o ligach centralnych a był to pierwszy i drugi poziom rozgrywek. Pamiętam te wielkie tytuły, w których pojawiała się nazwa naszej drużyny, a czytność gazet była dużo wyższa niż teraz, bo nie funkcjonowało coś takiego jak Internet. Pamiętam, że jak jeździłem do centrali PZPN z ważnymi sprawami do załatwienia to wszystkie drzwi otwierały się na dźwięk słowa Stilon.

- Do dzisiaj wielu sympatyków zastanawia się, dlaczego nie udało się osiągnąć bardziej znaczących sportowych sukcesów?

- Jeżeli wspominamy historię stilonowskiego futbolu to podzieliłbym ją na kilka etapów. Pierwszy to awans do drugiej ligi w 1959 roku. Pamiętam ten sukces, choć niewiele o nim mogę powiedzieć. Tylko tyle, że mocno kibicowałem piłkarzom, a na meczach podawałem im piłki. Potem zacząłem grać i w 1971 roku zbudowaliśmy świetną drużynę, która powinna awansować do drugiej ligi. Obok mnie grali m.in. Piotr Trzęsiok, Edward Krygiel, Walerian Nowakowski, Antoni Galiński, Jan Kopiec, Jan Pindrys, Jan Suwary. Niestety, na poziomie wojewódzkim zawaliliśmy sprawę, remisując bezbramkowo ostatni mecz z Wartą Gorzów. Jako ciekawostkę powiem, że przed spotkaniem piłkarze Warty, nasi w sumie koledzy, przyszli do nas i wprost powiedzieli, że zostali mocno „zmotywowani” przez zielonogórski Zastal. Zapowiedzieli jednocześnie, że będą gryźli trawę i liczili chyba na to, że przebijemy stawkę. Nam do głowy jednak to nie przyszło i choć cały mecz siedzieliśmy na ich połowie nie zdobyliśmy gola. Później mieliśmy baraż z Zastalem w Międzyrzeczu, który w mocno kontrowersyjnych okolicznościach przegraliśmy 1:2, tracąc gole po kilkumetrowym spalonym i dziwnym rzucie



Fot. Robert Borowy

Liwus Sieradzki był świadkiem wielu sukcesów i niepowodzeń gorzowskiej piłki.

karnym. Sędzia był akurat z Żar. Zaraz później okazało się, że zielonogórzanie w wyniku reorganizacji znaleźli się w drugiej lidze. Uważam, że straciliśmy wtedy wiele lat.

- Był również słynny strajk po tej porażce z Zastalem. W jakich okolicznościach do niego doszło?

- Nazajutrz po meczu w Międzyrzeczu trzech naszych piłkarzy, Nowakowski, Trzęsiok i Krygiel było już w Zastalu. Od razu zrozumieliśmy, dlaczego oni wyjątkowo słabo zagraли w tym barażu. Zarząd Stilonu stanowczo zaprotestował przeciwko rozmontowaniu zespołu, ale decyzje zapadały na szczytach władzy wojewódzkiej. Awantura była ostra i kiedy rozpoczął się nowy sezon... zastrajkowaliśmy. Nie zagraлиśmy kilku meczów w lidze okręgowej, lecz na dłuższą metę nie miało to sensu. Kiedy nam zagrożono porządnyymi dyskwalifikacjami, klub musiał się ugiąć. I powróciliśmy na boisko w mocno okrojonym składzie.

- Do drugiej ligi zdołaliście awansować dopiero w 1978 roku.

- Już wtedy nie grałem, byłem pracownikiem klubu, natomiast kierownikiem drużyny był Adam Ritter, od którego obowiązki przejąłem za namową trenera Ksola w

1979 roku. Po zaledwie trzech latach od naszego debiutu pojawiła się pierwsza, a rok później druga okazja do awansu do ekstraklasy.

- Co było prawdziwą przyczyną, że nie doczekaliśmy się tego awansu?

- To były czasy, kiedy powstawały silne kluby oparte na dużych przedsiębiorstwach, stawiające przed sobą wyraziste cele. Najczęściej awansu do najwyższej ligi. I miały one duże pieniądze. My mogliśmy o takich jedynie pomarzyć, choć na pewno byliśmy bardzo stabilnym i solidnym klubem. Niemniej problem tkwił w braku zdecydowania. Nigdy tak naprawdę w zakładzie nie podjęto konkretnej decyzji, co chcemy tak naprawdę osiągnąć. Brakowało zwykłego powiedzenia ze strony dyrekcji zakładu. Wystarczyło jedno zdanie: „Słuchajcie, macie tu wszystko co potrzebne i w ciągu 2-3 lat awansujecie do ekstraklasy”.

- A prawdą jest chyba, że sami piłkarze unikali ekstraklasy jak ognia?

- Na początku lat 80-tych mieliśmy zawodników, którzy bardzo chcieli awansować. Może dlatego, że piłkarsko byli przygotowani na grę w najwyższej klasie rozgrywek. Zresztą budowa tej drużyny

trwała kilka dobrych lat, a takim motorem napędowym był Michał Leśniak, który przyszedł w 1975 roku ze Szczecina do Urzędu Wojewódzkiego i razem z Romkiem Bukartkiem oraz komendantem miejskim milicji Leonem Bukańskim przekonali dyrekcję zakładu, że trzeba ostro postawić na futbol w nowo powstającym województwie gorzowskim. Pojawił się trener Eugeniusz Ksol i bardzo szybko sprofesjonalizowaliśmy piłkę w mieście. Zespół z roku na rok stawał się coraz lepszy i w 1981 roku ograliśmy całą górę drugiej ligi, ale polegliśmy z zespołami, które spadły potem z ligi.

- Do dzisiaj na dźwięk Krysztal Stronie Śląskie u wielu starszych kibiców otwiera się nóż w kieszeni.

- Nie byliśmy w tym czasie jeszcze wprowadzeni w tajniki grania na tym poziomie. Po latach dowiedziałem się, że piłkarze Krysztalu byli mocno motywowani finansowo przez pięć klubów, żeby tylko odebrać nam punkty. Przecież oni w meczach z nami grali jak szaleńcy. Nigdy nie widziałem tak zdeterminowanych graczy. Podobnie było w meczach z innymi zespołami, które nie miały już szans na utrzymanie, ale w pojedynkach z nami góry przenosili. Nas zaś zacząć paraliżować

strach, bo każda kolejna porażka była przez otoczenie odbierana jako oddawanie punktów, żeby tylko nie wejść do ekstraklasy.

- Co mamy rozumieć pod pojęciem „nie byliśmy wtajemniczeni w tajniki grania na poziomie drugiej ligi”?

- Dzisiaj wszyscy doskonale wiemy, jak funkcjonowała ta nasza piłka przez dziesiątki lat, a wiedzy dostarczyła nam słynna afera „Fryzjera”, czyli znanego działacza z Wroniek. To funkcjonowało we wszystkich ligach już w latach 70 czy 80-tych. Nikt jednak dawniej tym się nie zajmował, a jak gdzieś pojawiła się drobna afera ukrywano jej łeb.

- Chyba nie do końca. W Gorzowie wielu jeszcze pamięta turniej barażowy w Koninie w 1976 roku, gdzie Stilon walczył o wejście do drugiej ligi?

- Na ten temat niewiele mogę powiedzieć, bo akurat przebywałem w tym czasie w Belgii. Sprawa była jednak głośna, przez wielu nazwana aferą konińską. Chłopacy odpuścili jeden mecz, sprawa wyszła na wierzch i skończyło się poważnymi sankcjami. Nasz zespół karnie został zdegradowany do klasy A, posypały się indywidualne kary. Niektórzy piłkarze zostali zatrzymani i przesłuchiwani w Warszawie w siedzibie Stołecznej Komendy MO na Rakowieckiej. Jak wróciłem z Belgii byliśmy we wspomnianej klasie A i przez to opóźnił się czas awansu do drugiej ligi. Nie kryję jednak, że ta afera długo się za nami ciągnęła. Można powiedzieć, że była to czarna plama na honorze klubu.

- W środowisku piłkarskim wszyscy wiedzieli, że nie zawsze mecze są czyste?

- Bardziej się domyślaliśmy, szczególnie w pierwszych latach pobytu w drugiej lidze. Bo w dużej mierze nie sprzedawano meczów za pieniądze. Wyniki były ustawiane bardziej na zasadach różnych układów. Szczególnie, kiedy interes miały dwie grające ze sobą drużyny. Skoro do osiągnięcia celu wystarczył im remis, nie przeszkadzało sobie. Albo pod koniec sezonu ktoś potrzebował punktów to je dostawał i oddawał na początku następnego sezonu. My długo nie mogliśmy załapać o co chodzi, a poza tym, po tej aferze konińskiej, baliśmy się zrobić jakiegokolwiek ruchu, który mógłby sugerować, że coś kombinujemy. Wszyscy mieli na nas baczenie. Były też

układy sędziowskie. Arbitrzy często byli powiązani z klubami. I między sobą ustalali, kto komu pomoże. Niestety, tak to wyglądało.

- Na ile Janusz Zaorski oddał tamtą rzeczywistość w filmie „Piłkarski poker”?

- W całości. Tak po prostu było i dzisiaj nie ma co tego ukrywać. U nas w Gorzowie zawsze sędziowie byli goszczeni w stilonowskim hotelu, częstowani dobrą kolacją i całymi reklamówkami prezentów. Obowiązkowym zestawem były żyłki wędkarskie i taśmy magnetofonowe. Nasze prezenty oczywiście nie robiły na nich wrażenia. Gdzie indziej mieli lepsze prezenty. Cztery koła do malucha, nowe opony, maszyny do szycia, kryształ. Trudno było z tymi klubami rywalizować o sędziowskie względy. Po iluś tam latach gry wchodziły jeszcze tak zwane sympatie. Jak któryś arbitrer przyjechał do Gorzowa po raz pierwszy, to najczęściej mogliśmy liczyć na jego drobną przysługę. Ale zdarzały się sytuacje, o których wiem z opowiadań, że byli sędziowie, którzy brali łapówki od obu drużyn za... uczciwe poprowadzenie spotkania. Jak już dobrze poznałem środowisko piłkarskie, to z wielu stron usłyszałem, że w ekstraklasie krążyły duże pieniądze. Zdobyć mistrzostwo Polski bez odpowiedniego wsparcia finansowego nie było dawniej możliwe. Najbardziej śmiały się z tych trenerów, którzy z dumą podkreślali, że wywalczyli mistrzostwo kraju, zapominając dodać, iż działacze kupili mu przykładowo osiem meczów.

- Powróćmy do straconych szans. Mało się o tym mówi, ale w 1982 roku również była duża szansa awansu. Czego wtedy zabrakło?

- Jesienią zespół prowadził Stanisław Adamski i wszystko układało się świetnie. Na półmetku do lidera traciliśmy tylko jeden punkt. Rada drużyny w tym momencie wyszła z projektem... zwolnienia trenera i zatrudnienia kogoś z „nazwiskiem”. Po odejściu Adamskiego w Polsce wprowadzono stan wojenny i zostaliśmy na lodzie. Tak trochę na zasadzie łapanek pojawił się u nas Witold Szyguła z Chorzowa. Był bardzo przesympatyczny, ale nic wielkiego nie wniósł. Drużyna grała dobrze, lecz bez odpowiedniego polotu i trochę do tego awansu zabrakło.

- Pozostał on jednak w Stilonie, po czym został zwol-

niewiele mógł zdziałać

niony w przedziwnych okolicznościach.

- Latem zorganizował obóz w Chorzowie i tam w ciągu ośmiu dni rozegraliśmy sześć sparingów w upałach. Drużyna została wykończona, po czym zaczęła się liga a my nie mogliśmy wygrać żadnego spotkania. Lali nas wszyscy, czasami wpadł jakiś remis. I zapadła decyzja, że należy zwolnić trenera. Zbliżał się jednak pojedynek z Odrą Opole, który miał sędziować Marian Dusza, wielki przyjaciel Szyguły. Mówię na zarządzie klubu, że zwołujemy go, ale po meczu. I nagle do akcji weszły władze wojewódzkie i nakazały natychmiastowe rozwiązanie umowy z Szygułą. Po paru latach gry w drugiej lidze poznałem panujące układy i walczyłem do upadłego o zatrzymanie trenera, ale decyzja była stanowcza. Jeszcze w trakcie przedmeczowej kolacji sędzia Dusza z wyrzutem sumienia powiedział do mnie, że „Witka zwolniłem”. Tłumaczyłem mu, jakie były okoliczności, ale on obstawał przy swoim. Przegraliśmy 1:3 i po spotkaniu mówię do sędziego, z którym dobrze się już znałem, że mógł sędziować normalnie. A on do mnie: „Witka zwolniłeś”.

- W 1991 roku ponownie pojawiła się nadzieja na awans. Czy wtedy piłkarze także chcieli tego awansu?

- Myślę, że nie wszyscy, choć drużynę mieliśmy na ekstraklasę. Zawodnicy obawiali się o swoje miejsca, choć wszyscy mieli zapewnienie, że po awansie otrzymają szansę pozostania w zespole. Jesienią chłopacy grali kapitalnie, u siebie stracili tylko dwa punkty i jednego gola. Wiosną również zaczęła się wyśmienicie od czterech zwycięstw i czterech remisów. Na 11 kolejek przed końcem byliśmy liderem drugiej ligi.

Nagle przyszła seria pięciu porażek z rzędu, po których drużyna ponownie odżyła.

- I przyszedł słynny mecz w Łodzi z tamtejszym Widzewem. Podobno chciał pan sędziego Romana Kostrzewskiego ustrzelić strzałami łuczniczymi przywiezionymi z Gorzowa?

- Aż tak ostro nie było, ale faktem jest, że miałem strzały, które dostałem od gorzowskich łuczników. Miałem je przekazać jednemu obserwatorowi z Bydgoszczy, z którym dobrze się znałem. Chciałem uczynić to za pośrednictwem sędziego Kostrzewskiego, mieszkającego też w Bydgoszczy. Kiedy po meczu wściekły wpadłem do szatni arbitrow, to rzuciłem w niego tymi strzałami, krzycząc, żeby je przekazał naszemu wspólnemu znajomemu. Pod tym pokojem stał zresztą kapelan Widzewa i widząc jak biegnę z tymi strzałami wpadł w panikę i zaczął krzyczeć. Do dzisiaj mam żal o ten mecz, bo nasi piłkarze naprawdę zostawili na boisku serce, ale nie mogli wygrać. Do tego Zenek Burzawa i Józef Ludniewski za krytykowanie orzeczeń sędziowskich zobaczyli czerwone kartki. Powiedzieli wprost, że z czarną mafią nie wygramy. Ja zaś powiedziałem Kostrzewskiemu, że więcej w życiu nie chcę widzieć go na oczach. Po latach przyjechał do Gorzowa sędziować jako sędzia boczny. Rzucił się na mnie z radości, ja mówię mu, żeby zostawił mnie w spokoju, a on się tłumaczył, że głupio byłoby wtedy, gdyby wszedł Stilon a nie Widzew.

- A jak sędziował to spotkanie na linii?

- Było to z Arką Gdynia za czasów już trenera Eugeniusza Różańskiego. Tak sędzio-

wał, że myślałem, iż trener gdynian zawału dostanie. Mecz spokojnie wygraliśmy.

- Ostatnia szansa walki o awans pojawiła się w 1992 roku, to wtedy też zespół doszedł aż do półfinału Pucharu Polski. I nagle stała się rzecz dziwna, kilku piłkarzy zostało odsuniętych od drużyny. Co było tego powodem?

- Znajdowaliśmy się blisko czołówki, awansowaliśmy do półfinału Pucharu Polski i przyszedł mecz w Oławie, który źle nam wyglądał. Przegraliśmy go gładko 0:4 i trener Mieczysław Broniszewski postanowił odsunąć do składu paru zawodników tuż przed wyjazdem do Legnicy na mecz o awans do finału PP. Przegraliśmy tam gładko 0:3, choć do dzisiaj uważam, że nawet gdybyśmy pojechali z wszystkimi piłkarzami maksymalnie zmotywowani nie dalibyśmy rady. Kiedy okazało się, że będzie nam sędziował Piotr Werner, natychmiast wysłaliśmy pismo do PZPN o zmianę arbitra, argumentując że prowadził on nam mecz ligowy dwa tygodnie wcześniej, ewidentnie pomagając rywalom w zwycięstwie. Nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi, przyjeżdżamy do Legnicy a tam uśmiechnięty od ucha do ucha Werner pyta: „No i co? Odwołać mnie chcieliście”. Podaję to jako przykład, że na pewne sprawy nie było rady. Kto nie siedział po uszy w układach niewiele mógł zdziałać. A co do odsuniętych piłkarzy, nie wszyscy prowadzili w tym czasie sportowy tryb życia i sprawiali wrażenie, że nie są zainteresowani dobrymi wynikami.

- Czy dzisiaj futbol jest już czysty, nie ma w nim pozasportowych wpływów na wynik?

- Myślę, że po tej aferze z „Fryzjerem”, tak. Sędziowie do tego są zawodowcy, silny

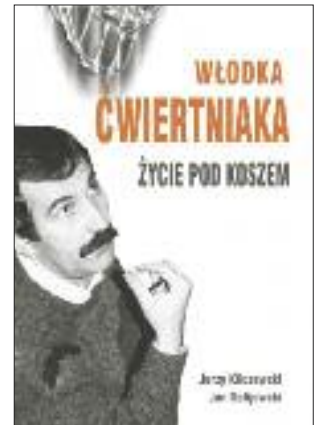
jest nacisk opinii publicznej, ale przede wszystkim świetny jest przekaz telewizyjny. Nikt świadomie nie będzie szargał swojej opinii, bo szybko wyleci z tego towarzystwa. Ponadto dawniej tych sędziów wyznaczonych do prowadzenia spotkań było mnóstwo i rzadziej mieli okazję prowadzić mecze. Dzisiaj jest wyselekcjonowana grupa, która z tego normalnie żyje.

- Jubileusz 70-lecia stilonowskiej piłki obchodzimy w nieco smutnych nastrojach, bo ta nasza piłka ma liczne problemy. Czego brakuje, żeby wnieść nasz futbol na wyższy poziom?

- Jeszcze niedawno, za czasów Sylwestra Komisarka, mieliśmy pierwszą ligę ale zabrakło właściwego zarządzania. Samo posiadanie pieniędzy nie oznacza, że odniesie się sukces. Trzeba jeszcze umieć nimi zarządzać. Myślę, że w dzisiejszych czasach najważniejsze jest zbudowanie silnej organizacji, w której ważną rolę spełniają menadżerowie. Czas klasycznych działaczy minął. Co ja mogę przykładowo wnieść do dzisiejszych realiów? Mogę co najwyżej służyć doświadczeniem, coś tam podpowiedzieć, ale nie poprowadzę klubu. Teraz jest czas dla młodych, dobrze wykształconych ludzi, mających w małym paluszku zasady funkcjonowania nowoczesnych organizacji. Bo klub to organizacja porównywalna do nowoczesnego przedsiębiorstwa. Potrzebny jest także porządek stadion. Kibice dzisiaj inaczej postrzegają oglądanie widowisk sportowych. Myślę, że stać Gorzów na nowoczesny 10-tysięczny kryty obiekt z oświetleniem. Bez tego trudno będzie cokolwiek konstruktywnego zrobić, aczkolwiek nawet w obecnych realiach Gorzów powinien mieć przynajmniej drugą ligę.

Turniej, tablica pamiątkowa i książka dla trenera

Włodzimierz Ćwiertniak to postać doskonale znana, choć nieco już zapomniana.



Książka o Włodzimierzu Ćwiertniaku to kawał historii gorzowskiej koszykówki.

By wychowawcą wielu pokoleń koszykarek, choć swoją pracę zaczynał od szkolenia chłopców. Miał w środowisku opinię świetnego trenera. Uwielbiał pracę u podstaw. W 1984 roku wprowadził gorzowski Znicz do drugiej ligi. Potem przez kilka lat prowadził zbudowaną przez siebie drużynę będącą w strukturach ZKS Stilon. Nie dane mu było awansować do ekstraklasy, ale to on zbudował zespół, który od 1989 roku przez wiele kolejnych lat dzielnie walczył na parkietach najwyższej klasy rozgrywek.

I choć legendarnego trenera nie ma już z nami od 2005 roku to pamięć pozostała. 25 września, przy udziale wielu byłych zawodników i zawodniczek, wychowanków trenera, członków rodziny, przyjaciół, ale także parlamentarzystów, radnych i władz miejskich w hali sportowej Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących przy ul. Czereśniowej odsłonięto tablicę pamiątkową Włodzimierza Ćwiertniaka. Jej autorką jest artystka-rzeźbiarka Zofia Bilińska.

Wcześniej, przez cztery dni w hali sportowej I LO odbywały się memoriałowe turnieje koszykówki drużyn klubowych kadetek i kadelek oraz chłopców szkół ponadgimnazjalnych. W trakcie uroczystości wyróżniono ponadto 34 byłe zawodniczki i zawodników oraz działaczy koszykówki medalami Polskiego Związku Koszykówki „Za zasługi dla rozwoju koszykówki” i medalami Polskiego Komitetu Olimpijskiego „Za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego” oraz złotymi i srebrnymi hono-

wymi odznakami PZKosz. Prezes PZKosz - Grzegorz Bachański przekazał pani Dorocie Ćwiertniak medal „Za zasługi dla rozwoju koszykówki” przyznany pośmiertnie jej ojcu przez PZKosz.

Odbyła się również promocja książki pt. „Włodka Ćwiertniaka życie pod koszem” autorstwa Jerzego Kilczewskiego i Jana Delijewskiego. Czytelnicy monografii znajdą w niej historię nadwarciańskiej koszykówki kobiet z lat poprzedzających działalność szkoleniową Włodzimierza Ćwiertniaka, opis jego sportowych osiągnięć, tabele II ligi koszykówki kobiet z lat 1985-89, statystyki, ciekawostki, wspomnienia i rozmowy z ludźmi, którzy współpracowali z Włodzimierzem Ćwiertniakiem, jak również reportaże sportowe z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia odnoszące się do tego wybitnego trenera. Książkę uzupełnia bogaty serwis zdjęć i ilustracji. Książkę można nabyć w biurze firmy Reklama - Borowczyk przy ul. Wodnej 14.

(RED.)

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

rekrutacja.....

Poszukujemy współpracowników piszących o sporcie

W związku z rozwojem działu sportowego, redakcja echogorzowa.pl nawiąże współpracę z osobami zainteresowanymi pisanem o sporcie. Wymagana jest oczywiście umiejętność pisanie i znajomość gorzowskiego sportu. Zainteresowanych prosimy o kontakt mailowy lub pisemny z redakcją.

Redakcja echogorzowa.pl

reklama.....

pożyczki

INVEST FINANCE

POŻYCZASZ 1000 ZŁ ODDAJESZ 1250 ZŁ

OD 300 DO 10.000 ZŁ

- EMERYTOM I RENCISTOM

- OSOBOM FIZYCZNYM

- PROWADZĄCYM DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ

ZADZWOŃ: 511 044 115, 511 044 116, 67 349 05 05

Start w europejskich pucharach dodaje nam wartości

Z Romanem Sondejem, dyrektorem generalnym LUW oraz wiceprezesem AZS AJP Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Od pewnego czasu wieżowiec LUW jest obstawiany rusztowaniami i trwają prace termomodernizacyjne. Z czego wynika ta konieczność?

- Budynek nie był praktycznie remontowany od czasu jego budowy, czyli od połowy lat 70. Odbływały się jedynie doraźne prace wewnątrz obiektu. Warunki pracy są w tej chwili takie, że przy każdym większym deszczu część pomieszczeń jest zalanych. Z kolei w czasie upalnych dni mamy silne przegrzanie budynku, zimą kłopoty z dogrzaniem pomieszczeń. Założyliśmy wymianę całej elewacji zewnętrznej, docieplenie stropodachów, zmianę systemu wentylacji i ogrzewania oraz oświetlenie leadowe w całym obiekcie. Efektem tych zmian będzie nie tylko widoczna zmiana warunków pracy, ale również spore oszczędności. Wskaźnik wyliczony przez audytora pokazuje, że oszczędności na energii wyniosą ponad 60 procent w stosunku do obecnych wydatków. I choćby te dwa elementy pokazują, że inwestycja jest w pełni uzasadniona(...).

- Zostawmy sprawy urzędowe i przejdźmy do koszykówki, gdyż jest pan wiceprezesem klubu z ekstraklasową drużyną, która znowu weźmie udział w europejskich pucharach. Czy klub stać na to?

- Decyzja zapadła po bardzo dokładnej analizie. Nowy zarząd klubu, który działa od roku, przyjmując na siebie obowiązki, założył systematyczną tendencję rozwoju. Nikt nie był już zainteresowany stagnacją, jaka ogarnęła klub po wcześniejszych latach. Po dobrym i atrakcyjnym widowiskowo ostatnim sezonie musieliśmy zrobić następny krok. Żeby miało to sens, trzeba było zakontraktować koszykarki o sporych już umiejętnościach, a zarazem na miarę naszych finansowych możliwości. W takim momencie zawsze trzeba znaleźć odpowiedź na pytanie, jak przekonać dobre zawodniczki do przyścia za niewielkie pieniądze? Jedyną drogą prowadzącą do tego celu jest gra w europejskich pucharach. Każda niemal koszykarka, z którą podejmowaliśmy rozmowy, pytała, czy planujemy grę na europejskich parkietach.



Roman Sondej: *Bardzo byśmy chcieli znaleźć się w strefie medalowej, ale takiej presji nie wywieramy.*

- Tak, ale występy w pucharach niosą jednak za sobą duże koszty?

- Nie porywaliśmy się z motyką na słońce. Dokładnie przeanalizowaliśmy wszystkie koszty. Zaczniemy od tego, że w polskiej lidze nastąpiło ujednolicenie przepisów dotyczących gry zawodniczek z różnych krajów. To jest ważne, bo tym samym składem można teraz występować w lidze i pucharach. Wcześniej drużyny musiały mieć zakontraktowanych więcej koszykarek. Dalej, porozumieliśmy się z zespołami, z którymi zagramy w grupie, że każdy gospodarz bierze na siebie koszty utrzymania drużyny przyjezdnej. Oznacza to, że jadąc na wyjazd pokrywamy tylko podróż, reszta spada na gospodarzy. Oczywiście w Gorzowie my pokrywamy koszty noclegów, jedzenia i innych spraw, ale to nas będzie kosztowało zdecydowanie mniej niż gdybyśmy mieli płacić za siebie na wyjazdach.

- Jak ocenia pan klasę drużyn, z którymi nasze dziewczęta powalczą w EuroCup?

- Kiedy po losowaniu zobaczyłem, z jakimi zespołami przyjdzie nam zmierzyć się

w grupie od razu zapytałem trenera Dariusza Maciejewskiego, czy nie pomyliliśmy się i czy przypadkiem nie trafiliśmy do koszykarskiej ligi mistrzów. Zagramy przecież ze znanymi markami: Besiktasem Stambuł, TTT Ryga i Olimpiakosem Pireus. Potraktujemy te spotkania jako prezentację naszej drużyny i promocję miasta. Chcemy przypomnieć, że Gorzów to uznany ośrodek koszykarski. Liczę na zaangażowanie zawodniczek, atrakcyjne mecze, a wynik trzeba będzie wywalczyć na parkiecie.

- Mamy kłopot z halą sportową, bo ta obecna nie spełnia wymogów występów w pucharach, zaś o nowej ciągle tylko marzymy. Jak rozwiązać ten problem?

- Grać w hali przy ulicy Chopina jeszcze możemy. Zwrócę uwagę, że choć jest tu mała widownia to jednak zaplecze jest znakomite. W obiekcie znajduje się siłownia, gabinety odnowy biologicznej, sauna, warunki są naprawdę dobre i spełniają wszystkie wymagania potrzebne do dobrego przygotowania sportowego. Z punktu widzenia rozgrywania meczów hala wciąż jest naszym atutem. Jest specy-

ficzna, ma swój niepowtarzalny klimat, mnóstwo drużyn przyjeżdżających do nas nie kryje, że trudno im się tu walczy. Szczególnie, że ten kontakt widzów z placem gry jest bliski. A nasi kibice potrafią wspaniale dopingować, stwarzają super atmosferę i to jest bardzo duża wartość dodana. Do czasu kiedy w Gorzowie nie mamy większego obiektu, musimy sobie radzić i tu naprawdę duże podziękowania trzeba kierować w stronę Akademii im. Jakuba z Paradzy, która nam pomaga.

- Wierzy pan, że powstanie nowa hala, bo niektórzy mówią już wprost, że z tym obiektem jest jak z serialową żoną porucznika Columbo? Wszyscy o niej mówią, ale nikt jej nie widział.

- Tematem budowy nowej hali interesuję się szczególnie, ponieważ na etapie opiniowania różnych koncepcji uczestniczyłem w rozmowach. Związane to było z tym, żeby wybrać takie rozwiązanie architektoniczne, aby spełniało ono oczekiwania wszystkich zainteresowanych. Nie tylko środowiska koszykarskiego, ale i piłki ręcznej czy siatkówki. Najważniejsze jest, żeby projekt

został skonstruowany w ten sposób, aby został utrzymany kontakt kibiców ze sportowcami. Niestety, ale w Polsce powstało kilka obiektów, gdzie oglądanie meczów, choćby koszykówki, nie jest atrakcyjne. Widownia mocno odsunięta nie daje tej specyficznej atmosfery. Pamiętam, że różne dyscypliny mają różnego rodzaju wymiary boisk. Wracając jednak do meritum pytania powiem w ten sposób; nie wszystko zależy od klubów, najważniejszą rolę do odegrania ma miasto. Z naszej strony zrobiliśmy dużo. Dzięki zaangażowaniu minister Elżbiety Rafalskiej i przychylności ministra sportu Witolda Bańki udało się pozyskać gwarancję sfinansowania inwestycji w połowie. Wszystkie kluby gwarantują partycypowanie w utrzymaniu obiektu. Administratorem hali będzie spółka miejska, co jest dobrym pomysłem. Hala ma naprawdę szansę przynieść wiele korzyści również pozasportowych.

- Nie przeraża pana, że termin jest ciągle przesuwany?

- Sytuacja jest w sumie czytelna. Jeżeli służby prezydenta zdążą do maja 2018 roku przygotować projekt, to wtedy zostanie podpisana umowa również z Ministerstwem Sportu i Turystyki. Wtedy będzie można zacząć inwestycję. Jeżeli nie zdążymy z projektem, wszystko może się posypać, ale powtórzę, tu piłeczka jest już po stronie prezydenta miasta.

- Ponownie trzeba było przemeblować skład, co nie jest do końca sprzyjające, gdyż co sezon trener Dariusz Maciejewski musi na nowo układać wszystkie klocki. Dlaczego nie potrafimy utrzymać w drużynie czołowych zawodniczek?

- To jest kwestia tylko pieniędzy. Dam taki przykład. Wartość rynkowa Stephanie Talbot po sezonie w polskiej lidze wzrosła trzykrotnie. A teraz, kiedy trafiła jeszcze do WNBA, o jej pozyskaniu mogą marzyć tylko potentaci. Taka jest specyfika tej dyscypliny. My wyszukujemy młode, ambitne zawodniczki, potem one się u nas promują i wybierają silniejsze drużyny. Mnie cieszy, że wszystkie koszykarki, które do nas przychodzą i potem odchodzą, zawsze ciepło się

o nas wypowiadają. Są sytuacje, że też wracają. Najlepszym przykładem jest Julia Dureika, obecnie po wyjściu za mąż Rystikawa. Powróciła do nas po siedmiu latach i jestem przekonany, że będzie silnym ogniwem drużyny. Mamy młodą, 20-letnią Słowenkę Annemarię Prezelj i z nią podpisaliśmy kontrakt na dwa lata, co pozwoli odważnie na nią stawiać. Do tego podpisaliśmy jeden kontrakt zawodowy więcej niż w poprzednim sezonie, a to z kolei pozwoli na większe możliwości taktyczne prowadzenia zespołu.

- W ostatnim sezonie drużyna zajęła szóstą pozycję, będąc o krok od miejsca w czwórce. Jaki cel sportowy został wyznaczony zespołowi na bieżące rozgrywki ligowe?

- Jeżeli przypomnimy sobie ćwierćfinałowe boje z CCC Polkowice czy niedawny mecz rewanżowy żużlowców Stali ze Spartą Wrocław, śmiało możemy powieścić teorię o nieprzewidywalności sportu. Nie naciskamy sztabu szkoleniowego i samych koszykarek, nie stawiamy przed nimi wielkiego celu. Chcemy zrobić kolejny krok do przodu i poprawić osiągnięcie z ostatniego sezonu. Miejsce powyżej szóstego uznamy za dobre. Oczywiście bardzo byśmy chcieli znaleźć się w strefie medalowej, ale takiej presji nie wywieramy. Dla nas jest najistotniejsze, żeby mecze w wykonaniu akademik cieszyły oko kibica. Wymagamy walki i pełnego zaangażowania w każdym spotkaniu. Jeżeli zawodniczki dadzą z siebie wszystko, to każdy wynik zostanie przyjęty pozytywnie.

- Czy w tym sezonie liga również będzie tak wyrównana, że trudno w tej chwili wskazać faworytów?

- W tej kwestii nic się nie zmieniło, powiem więcej, liga może być jeszcze bardziej wyrównana niż ostatnio. Wiele drużyn z środka tabeli wzmocniło się i to zapowiada super emocje. Oczywiście trudno tutaj dorównać najbogatszej drużynie ligi CCC Polkowice, ale przypomnę, że na parkiecie nie grają pieniądze i wcale nie jest powiedziane, że to właśnie ten zespół jest murowanym kandydatem do mistrzostwa Polski.

- Dziękuję za rozmowę.

50 lat polskiego Fiata 125 p

Jesienią 1967 pierwsze polskie Fiata 125 p trafiły do sieci sprzedaży Polmozbytu.

Powojenne próby odbudowy przemysłu motoryzacyjnego spełzyły na niczym. Podpisana już umowa licencyjna z Fiatem została anulowana. Zamiast nowoczesnych aut z Italii przyjechał pociąg z dokumentacją przestarzałej i prymitywnej Pobjedy M 20. Zamiast nowoczesnych na owe czasy linii i maszyn urządzono fabrykę na Żeraniu na wzór wschodniego sąsiada. Odwilż lat pięćdziesiątych przyniosła nowe konstrukcje takie jak Mikrus, Smyk Meduza i Syrena, z których przetrwała tylko ta ostatnia produkowana systemem podobnym do Warszawy, czyli polskiej wersji Pobjedy.

Kolejne podejście do licencji Fiata miało przynieść re-

wolucję. Zakupiono samochód średniej klasy dostosowany do polskich możliwości technicznych. Nadwozie Fiata 125 wyposażono w proste i niezawodne silniki wcześniejszych modeli 1300/1500. Gwarantowało to szybsze opanowanie ich produkcji niż występującego w oryginalnym, włoskim modelu silnika 1,6 l z dwoma wałkami rozrządu wymagającego znacznie większej dokładności montażu i lepszych materiałów. Również wnętrze polskiego samochodu zaopieczono z poprzednika. Wraz z samochodem i liniami do jego produkcji do Polski trafiła licencja na odpowiedni olej, fabryka we Włocławku zaczęła opano-

wywać produkcję lakierów samochodowych, zastrzyk technologii dostały fabryki opon, a do Polmozbytu zaczęły trafiać nieznane dotąd narzędzia i sprzęt diagnostyczny. Ponadto Fiat zobowiązał się do szybkiego wprowadzenia następcy modelu 125, aby nie rozwijać wzajemnej konkurencji na światowych rynkach i wspomóc eksport polskiego sa-

mochodu. Szybko pojawił się obok luksusowego 130 model 132 i 125 stał się polską specjalnością.

Niestety samochód nie mógł się stać „autem dla ludu”. Pierwsze egzemplarze z lat 1967, 1968 z silnikami 1300 ccm kosztowały 180 tys. ówczesnych złotych. Za około 100 tys. można było kupić niezłą czeską Skodę, a krajowa Syrena była

znacznie tańsza. Właściciele pierwszych 125 p również nie mieli łatwego życia. Produkcja materiałów eksploatacyjnych rozwijała się powoli i nierównomiernie. Ratował Pewex, gdzie za zwykle nielegalnie kupowane dolary lub ich polskie odpowiedniki zwane bonami Pekao można było kupić olerj czy płyn hamulcowy. Z czasem jednak sytuacja po-

prawiła się, rosła kultura techniczna w warsztatach i rósł optymizm. Niestety, okazało się, że planowa gospodarka PRL nie jest w stanie rozwijać przemysłu samochodowego. Jakość auta spadała aż w końcu Fiat miał dosyć i odebrał licencję. Pozostał FSO 1500, ale to już zupełnie inna historia.

RAR

r e k l a m a

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

ZAPRASZAMY!



66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826



Fot. Archiwum

Polski Fiat 125p w wersji rajdowej różnił się jednak od seryjnego.

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

www.auto-bis.pl

r e k l a m a



METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

